

NASZ KOMENTARZ

MOGĄ być różne drogi zmierzające do polepszenia zaopatrzenia określonych potrzeb. Dla każdej branży można znaleźć wiele możliwości rozwoju, przy czym w konkretnych warunkach danego kraju jedne są bardziej a inne mniej efektywne. W każdej branży tylko jeden wariant jest optymalny.

A czy nasze plany są podporządkowane optymalnym kierunkom rozwoju? Rzecz w tym, że jak na razie właściwie jeszcze nie mamy długofalowych programów określających takie rozwiązania, więc kierowaliśmy się głównie wytycznymi wynikającymi z oceny aktualnych potrzeb i możliwości, ustalanych z perspektywy najwyżej kilkuletniego planu. I to czasem ustalanych bez dostatecznej analizy ekonomicznej. Choć jest oczywiste, że rozwiązania, które na krótką metę wydają się właściwe — mogą okazać się bynajmniej nieracjonalne i nieoptymalne, jeśli weźmiemy pod uwagę długofalowe trendy rozwoju danej dziedziny oraz nasze potrzeby.

Stąd niezbędne jest oparcie planowania i całej naszej działalności gospodarczej — na szerokości pracach programowych, które w oparciu o badania światowych kierunków rozwoju różnych dziedzin i możliwości maksymalnego wykorzystania istniejących u nas w tych dziedzinach rezerw pozwoliłyby na ustalenie długookresowych koncepcji oraz na wybór najbardziej uzasadnionych technicznie i ekonomicznie wariantów. Dopiero plany wieloletnie oparte na takich programach umożliwiły nam optymalizację rozwoju poszczególnych branż.

Programowanie rozwoju branż i gałęzi jest jednak sprawą nader trudną, wymaga doskonałej znajomości różnych technicznych i ekonomicznych aspektów sytuacji w danej dziedzinie, wszelkich aktualnych rezerw, metod obliczania efektywności i w ogóle wieloletnich doświadczeń planistycznych, inwestycyjnych, produkcyjnych itd. Nic więc dziwnego, że przez pierwsze kilkanaście lat minionego dwudziestolecia właściwie musieliśmy się bez tego obywać. Ostatnio jednak dysponujemy już zasobem wiedzy i doświadczeń pozwalającym przynajmniej na pierwsze próby takiego działania.

W lipcu 1964 roku ukazała się Uchwała Rady Ministrów zobowiązująca resorty do opracowania programów rekonstrukcji organizacyjno-technicznej branż i gałęzi gospodarki społecznej. W tym samym roku resorty zostały zobowiązane do opracowania tzw. generalnych założeń inwestycyjnych, ostatnia jednak zasada połączona z pracą nad programowaniem i oba te nurty traktujemy już łącznie jako generalne programy rozwoju. Programy te miały być opracowane w terminach do stycznia—grudnia 1965 roku (w zależności od branży i rodzaju programu), a tym samym miały stać się m. in. podstawą dla opracowania lub przynajmniej korekty planu na lata 1966—1970. Poważne jednak opóźnienia tych prac

wynikły przede wszystkim z niedostatecznej ich jakości — tylko w bardzo nielicznych przypadkach na spełnienie tych zadań.

Do połowy br. — choć był to przedtermin — udało się wykonać tylko 19 ze 119 wymaganych branżowych programów. Przy tym pierwsza analiza otrzymanych początkowo opracowań wykazała, że zawierają one wiele braków i nieprawidłowości, stąd też uznano je jedynie za prace wstępne, wy-

Rekonstrukcja branż

magające jeszcze wielu uzupełnień, uzgodnień i poprawek. W rezultacie choć miały już prawie rok od upływu ostatnich sześciomiesięcznych terminów — wciąż jeszcze brak części spośród branżowych programów, a jakość wielu już ukończonych też pozostawia sporo do życzenia.

Mankamenty większości dotychczasowych opracowań, zwłaszcza zaś tych niezaakceptowanych, są przy tym nader istotne. Oto najbardziej charakterystyczne z nich w telegraficznym skrócie:

- opracowanie przeważnie tylko na lata 1966—1970, z ewentualnie bardzo pobieżnym nakreśleniem dalszej perspektywy;
- brak powiązania z kierunkami i tempem rozwoju analogicznych branż w krajach wysoko rozwiniętych;
- brak ekonomicznej i technicznej uzasadnienia prognoz rozwoju zapotrzebowania na wyroby lub usługi branży;
- brak analizy techniczno-ekonomicznej stanu bazy surowcowej, produkcyjnej, kadrowej, zaplecza naukowo-technicznego itp.;
- częste nieuwzględnienie całych branż, a tylko administracyjnych ram zjednoczeń lub resortów;
- niemal zupełny brak wykazania powiązań między różnymi branżami oraz wzajemnego ich oddziaływania;
- opracowywanie programów tylko w jednym wariantcie, co uniemożliwia analizę porównawczą i wybór optymalnych rozwiązań.

Oczywiście, tego rodzaju programowanie zupełnie mijaloby się z celem, nie więc dziwnego, że opracowania z takimi mankamentami nie mogły być akceptowane. Stąd też opóźnienia i „bezprogramowe” plany większości gałęzi na bieżące pięcioletnie.

Natomiast tam, gdzie do sprawy zabrano się rzetelnie — nawet niedoskonałe jeszcze opracowania okazały się już owocne. Przykładów takich jest bardzo niewiele, ale są one dość wymowne. Np. w gazownictwie prace nad programem wykazały możliwość zastąpienia planowanych nakładów na gazownie lokalne w wysokości 2,6 mld zł nakładami na podłączenie do centralnych gazociągów i modernizację; te same potrzeby można tu zaspokoić kosztem o 1,5 mld złotych niższym. W przemyśle spożywczym zwiększono nakłady na rozbudowę i modernizację kosztami przewidywaną poprzednio budowę nowych obiektów, co pozwoliło np. na zmniejszenie inwestycji w przemyśle paszowym z 1,4 mld zł do 0,7 mld zł, na rezygnację z budowy kombinatu ciekarskiego na rzecz tańszej o 100 milionów rozbudowy itd. W przemyśle meblarskim ujawniono możliwość takiego zharmonizowania pracy zakładów działających na tych samych terenach, a należących do różnych pionów organizacyj-

nych (przemysł centralny, drobna wytwórczość, spółdzielczość, rzemiosło), że da to wzrost zdolności produkcyjnej równy pięciu wieloletnim fabrykom mebli. W przemyśle łożysk tocznych znaleziono niedostrzeżoną początkowo możliwość zwiększenia produkcji o ok. 10 proc., co pozwoli zaoszczędzić rocznie na importie ok. 7,5 mln dolarów.

Skoro nawet pierwsze, skromne wyniki prac programowych pozwalają dzięki próbom optymalizacji na uzyskiwanie tak zachęcających efektów — co jest zresztą całkiem zrozumiałe — tym bardziej powinniśmy nas niepokoić brak należytego programowania w dużej liczbie naszych branż. Bo jak na razie, to

właściwie tylko jedna gałąź — jako całość — a mianowicie przemysł spożywczy — dzięki dużym wysiłkom może poszczycić się dość wnikliwymi opracowaniami, a w pozostałych pewne osiągnięcia notują tylko niektóre branże, i to często jedynie na wąskich odcinkach. W przemyśle ciężkim mimo wielu podjętych już prac programowych bardzo daleko jeszcze do zadowalających efektów, to samo dotyczy górnictwa z energetyką oraz przemysłu lekkiego (branże tego ostatniego same zresztą wycofały nadesłane już opracowania do przeróbki, co raczej dobrze o nich świadczy). Natomiast w budownictwie czy przemyśle chemicznym nie widać prób solidniejszego analizy w celu opracowywania optymalnych programów.

DLaczego tak się dzieje, skąd tyle niedomagań w tej bardzo potrzebnej gospodarce pracy nad programami rozwoju branż i gałęzi? Na pewno dużą rolę odgrywa tu brak doświadczenia w takich pracach, ale teraz — po dwudziestu latach planowej gospodarki — nie wolno nam się tym usprawiedliwiać. Zresztą fakty mówią, że w niektórych branżach mimo wszystko można tu sporo zdziałać, a więc wiele zależy tu również od czynników subiektywnych.

Czynnikami te można chyba sprowadzić do jednego: do niedoceniania znaczenia prac nad programami. Wynika to głównie z przyzwyczajenia do koncentrowania właściwie wszystkich wysiłków na wykonywaniu bieżących zadań planowych; bez troski o to, aby owe zadania wynikały z możliwości optymalnych programów. Najlepsze kadry kierownicze przeznaczają się do sterowania bieżącą produkcją, a program i perspektywę są, jako sprawa „od święta”, pobieżnie traktowane. Na co dzień zajmują się tą problematyką małe komórki, obsadzone „zysłanymi” tam często nie najlepszymi fachowcami.

Dotyczy to szczególnie zjednoczeń, które mają być autorami programów rozwoju swych branż. Z jednej strony często słyszy się o zjednoczeniach narzekających na ograniczenie ich roli, a teraz okazuje się, że gdy dają im się możliwości samodzielnego określenia optymalnych kierunków rozwoju — nie bardzo się do tego kwapią.

Wniosek stąd jasny: sprawie programowania, sprawie o prawdę nowej, ale na obecnym etapie naszego rozwoju chyba najistotniejszej — trzeba nadać w naszej działalności gospodarczej znacznie większą rangę. Przede wszystkim potrzebne jest jak najszersze uświadomienie sobie przez zjednoczenia decydującej roli programowania dla naszej przyszłości. Bo przecież właśnie od tego, na ile rozwój gospodarki opieramy na optymalnych programach, zależy w jakim stopniu ta przyszłość będzie lepsza.

(WSG)

W NUMERZE:

Grzegorz Pisarski — **PROBLEMY SYTUACJI GOSPODARCZEJ — Z MYŚLĄ O NOWYM ROKU** — str. 1

Ogólnie można powiedzieć, że obserwowane na początku roku trudności w rozwoju produkcji zostały opanowane. Plan produkcji przemysłowej przyspieszający nie zostanie nieco przekroczony, powyżej planu pięcioletniego kształtują się wyniki w rolnictwie, również wyższe niż planowane będą prawdopodobnie spożywcze podstawowych artykułów, a zwłaszcza żywności. Poważniejsze trudności występują jedynie w realizacji inwestycji centralnych i — wskutek nadmiernej zatrudnienia — w osiągnięciu planowanego wzrostu płac realnych. Jakże problemy czekają nas w roku 1967?

PRZEDSIĘBIORSTWO: SZTUKA ZARZĄDZANIA — str. 1 i 6

Z tego cyklu publikujemy dzisiaj dwa artykuły: Włodzimierz Jaskiewicz — **DLACZEGO GODZINY NADLICZBOWE**

— o wynikach badań socjologicznych w jednym z dużych zakładów maszynowych na temat stosunku robotników do pracy w godzinach nadliczbowych oraz

Krzysztof Krauss — **KOPALNIA DOBRYCH NADZIEI**

— o źródłach efektów ekonomicznych kopalni „Szczegółowiec”

Aleksander Jędrzejczak — **CZEGO SZUKA KLIENT? — GARNIEK NA CO DZIEŃ** — str. 3

DLaczego nie ma nowoczesnych garnków? Część odpowiedzi na to pytanie znajdziemy w sferach wielkiej ekonomii, wśród zasad planowania i wskaźników, według których oceniano się działalność przedsiębiorstwa. Ale poprzestanie tylko na tych czynnikach groziłoby zmniejszeniem się z prawdą.

Janusz Łoś — **RACJA ŻYWNOŚCIOWA 1985** — str. 9

Przejdzie z obecnego systemu odżywiania na wzorcowy polega w istocie rzeczy na zwiększeniu w racji pokarmowej produktów zwierzęcych kosztem obrotów roślinnych. Byłoby to po prostu powtórzeniem ewolucji obserwowanej w innych krajach, które wcześniej już osiągnęły wysoki stan uprzemysłowienia. Jakże są widoki na realizację tego procesu u nas?

Cena 2 zł

Rok XXI

Życie gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

4 GRUDNIA 1966 Nr 49 (794)

WSTEPNE szacunki wykazują, że plan produkcji przemysłowej będzie w bieżącym roku nieco przekroczony. Produkcja rolna osiągnie wyższy poziom niż w założeniach planu rocznego i planu pięcioletniego. Również spożywcze podstawowych artykułów, a zwłaszcza żywności, będzie wyższe niż planowane. Poważniejsze trudności występują jedynie w realizacji planu inwestycji centralnych. Nieco poniżej założen planu zapowiada się również wzrost przeciętnej płacy realnej. Jest to jednak głównie wynikiem szybszego niż planowano wzrostu zatrudnienia.

GRZEGORZ PISARSKI

Ogólnie można więc uznać, że obserwowane na początku roku trudności w rozwoju produkcji zostały opanowane. Nastąpiło to jednak głównie w oparciu o wzrost zatrudnienia i zwiększenia dostaw materiałowych. Wydajność pracy nie osiągnęła natomiast planowanego poziomu i tempo jej wzrostu kształtuje się poniżej założen planu pięcioletniego.

Pod koniec bieżącego roku wypadła przede wszystkim szczególną wagę na zachowanie rytmiki produkcji, na utrzymanie odpowiednich zapasów surowca i produktów w toku. Na ogół sytuacja nie wymaga jakichś specjalnych zrywów w produkcji dla zapewnienia dostaw na potrzeby rynku, lub ciągłości produkcji. Bardzo pożądaną jest natomiast zapewnienie stabilnych warunków produkcji w następnym roku, a więc utrzymanie odpowiednich zapasów materiałów produkcji w toku oraz poprawa rytmiki dostaw w ramach kooperacji i na potrzeby rynku.

Problemy sytuacji gospodarczej

Z MYŚLĄ O NOWYM ROKU

Jest to oczywiście niezbędne przede wszystkim ze względu na potrzebę zapewnienia warunków dla bardziej systematycznego wzrostu produkcji, a tym samym dla wzrostu wydajności pracy i opanowania tendencji do nadmiernej produkcji. Wzrost produkcji o 0,4 proc. przy wzroście produkcji środków produkcji o 7,8 proc. Dzięki temu wzmożeniu została stabilizacja sytuacji rynkowej. W planie na rok następny roznica ta zwiększa się (wzrost produkcji środków produkcji o 7 proc. i środków spożywczych o 4,8 proc.), a założenia planu na 1968 r. wskazują, że tendencja ta ulegnie pogłębieniu (wzrost produkcji środków produkcji o 8,8 proc. i środków spożywczych o 5,9 proc.).

Częściowo jest to wynikiem przyjętych zasad planowania produkcji rolnej (średnie z ostatnich 4 lat). Aby jednak nie dopuścić do dalszego, nieplanowanego pogłębienia

sytuacji, zapewniając wzrost produkcji rolnej i przetwórstwa artykułów rolnych oraz produkcji eksportowej.

W br. udało się bowiem utrzymać dość wysokie tempo wzrostu produkcji środków spożywczych (wzrost produkcji o 0,4 proc. przy wzroście produkcji środków produkcji o 7,8 proc.). Dzięki temu wzmożeniu została stabilizacja sytuacji rynkowej. W planie na rok następny roznica ta zwiększa się (wzrost produkcji środków produkcji o 7 proc. i środków spożywczych o 4,8 proc.), a założenia planu na 1968 r. wskazują, że tendencja ta ulegnie pogłębieniu (wzrost produkcji środków produkcji o 8,8 proc. i środków spożywczych o 5,9 proc.).

Częściowo jest to wynikiem przyjętych zasad planowania produkcji rolnej (średnie z ostatnich 4 lat). Aby jednak nie dopuścić do dalszego, nieplanowanego pogłębienia

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Przedsiębiorstwo: sztuka zarządzania

DLACZEGO GODZINY NADLICZBOWE

WŁODZIMIERZ JASKIEWICZ

W POŁOWIE roku 1963 w jednym z łódzkich zakładów wykazał się wywiad z dyrektorem jednego z przedsiębiorstw przemysłu maszynowego. Zaczynał się od takiej wypowiedzi dyrektora: „W naszym zakładzie bez względu na to czy produkcja idzie normalnie czy nie — godziny nadliczbowe i tak są, różnica występuje jedynie w ilości”.

W wywiadzie wymieniano szereg przyczyn tego stanu rzeczy. Obok godzin nadliczbowych zaplanowanych, spowodowanych czynnikami niezależnymi od przedsiębiorstwa, które stanowią blisko połowę wszystkich godzin nadliczbowych, istnieją także godziny nadliczbowe spowodowane przez przyczyny wewnętrzne. A więc, niedostateczna koordynacja międzywydziałowa i wewnątrz wydziałów, kooperacja z innymi zakładami, utajone braki, fetyszyzacja planu („Często zdarza się, że do wykonania planu miesięcznego brak dosłownie kilku elementów do ciągu jednego dnia. Ale... plan jest święty, nie wolno się go opóźnić ani na jotę — szuka się więc ratunku w godzinach nadliczbowych”) oraz świadoma działalność samych pracowników, dążących do maksymalizowania godzin nadliczbowych, bo to w sposób kaskadowy odbija się na ich zarobkach. Ostatniej z przyczyn przypy-

sywano około jednej trzeciej wszystkich godzin nadliczbowych. Tak się złożyło, że kilka lat później na terenie tego zakładu przeprowadzono socjologiczne badania, w których między innymi zajmowano się także problemem godzin nadliczbowych. Badania przeprowadzono co prawda tylko w jednym z wydziałów produkcyjnych, ale istniały podstawy aby sądzić, że w jego pracy przejawiają się cechy działalności całego przedsiębiorstwa, gdyż najmniejsze nawet niedomagania jakiegokolwiek elementu systemu produkcyjnego znajdują swoje zwielokrotnione odbicie w zakładachach sprawnego funkcjonowania tego właśnie wydziału. Wydział, który nas interesował, jest bowiem ostatnim ogniwem w procesie produkcji i właśnie jego produkcja, czyli zmontowane i odebrane przez kontrolę techniczną maszyny, mówiąc po prostu — „robi plan”.

Przy wyborze terenu badań operowano się także na opiniach i sugestiiach kierownictwa zakładu, które określały sytuację panującą w wydziale jako „nienormalną”. „Nienormalność” sytuacji polegała przede wszystkim na pokazywaniu przedprzepracowanych tam godzin nadliczbowych. Godziny nadliczbowe przepracowane przez interesujący nas wydział stanowią około 64 proc. godzin przepracowanych dodatkowo przez wszystkie wydzia-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Aktualności

EFEKTY WZMOCNIENIA DISCYPLINY PRACY

Określenie efektów podjętych w połowie br. uchwał w sprawie wzmocnienia dyscypliny pracy i ograniczenia wzrostu zatrudnienia nie jest łatwe do określenia. Wiodące jest jednak, że w III kw. br. tempo wzrostu zatrudnienia uległo pewnemu zwolnieniu. O ile bowiem w I półroczu br. zatrudnienie w przemyśle było o 3,8 do 4 proc. wyższe niż w I półroczu ub. r. to w lipcu, sierpniu i wrześniu br. było o 3,2 do 3,7 proc. wyższe niż w ub. r.

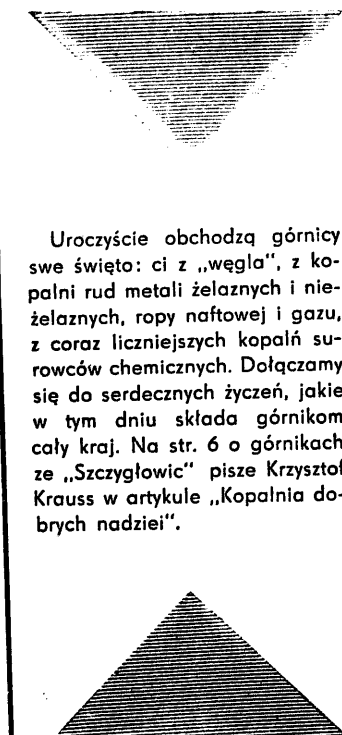
Udział zaś wzrostu zatrudnienia w przyroście produkcji uległ zmniejszeniu z 32 proc. w I półroczu do 30 proc. w III kw. br. Wciąż wzrost zatrudnienia jest jednak wyższy niż w założeniach planu (2,6 proc.).

Główny wzrost zatrudnienia wystąpił w tych gałęziach przemysłu, w których zatrudnienie nie jest limitowane (przemysł mięsny, owocowo-warzywny, usługi dla ludności świadczone przez przemysł terenowy). Znaczenie wzrosło też zatrudnienie w przemyśle lekkim, w związku z ponadplanowym wzrostem produkcji.

Wzmocnienie dyscypliny pracy w przemyśle sprzyjało prawdopodobnie również ograniczeniu strat na brakach. W przemyśle objętym planem centralnym w okresie 9 mies. br. straty na brakach były o ok. 7 proc. niższe niż w ub. r. W ten sposób w br. po raz pierwszy od kilku lat straty na brakach w porównaniu z poprzednim okresem nie wzrosły o kilka procent, a spadły. Zdecydowały o tym głównie wyniki przemysłu ciężkiego, w którym straty na brakach są w br. o ponad 10 proc. niższe niż w ub. r. Na poziomie ub. r. utrzymały się straty na brakach w przemyśle chemicznym oraz w resorcie leśnictwa i przemysłu drzewnego. Wzrosły one natomiast w górnictwie, przemyśle materiałowym budowlanym i w przemyśle spożywczym. Modliwie jednak, że wzrost ten jest wynikiem usprawnienia ewidentnie strat na brakach, a nie osłabienia dyscypliny.

Ogólnie można uznać, że tegoroczne uchwały w sprawie zastrzeżenia dyscypliny pracy przyniosły częściowe, przynajmniej wyniki. Problem jest jednak, jak utrzymać niezbędny poziom dyscyplinowania i w następnych latach, już bez zastosowania w br. dotychczasowych środków i specjalnych akcji. (WSG)

DOKOŃCZENIE NA STR. 12



Uroczyste obchodzą górnicy swe święto: ci z „węgla”, z kopalni rud metali żelaznych i nieżelaznych, ropy naftowej i gazu, z coraz liczniejszych kopalń surowców chemicznych. Dołączamy się do serdecznych życzeń, jakie w tym dniu składa górnikom cały kraj. Na str. 6 o górnikach ze „Szczegółowiec” pisze Krzysztof Krauss w artykule „Kopalnia dobrych nadziei”.



PUNKT wyjściowy rozwoju nauk ekonomicznych na Pomorzu Zachodnim był w zasadzie zerowy. Żadnych tradycji akademickich na terenie tym nie było, a księgozbiory ekonomiczne w bibliotekach pomniejszych nie nadawały się do wykorzystania. Jedynym zależnym przyszłości ośrodka naukowego stanowiła grupa pionierów z wyższym wykształceniem handlowym lub prawnym-ekonomicznym. Osoby te rozpoczęły już w 1945 r. akcję w kierunku utworzenia w Szczecinie Akademickich Kursów Handlu Zagranicznego bądź wyższej szkoły handlu zagranicznego. Starania te przyczyniły się niewątpliwie do pobudzenia działalności władz centralnych i kierownictwa Akademii Handlowej w Poznaniu do powołania w Szczecinie w 1946 r. pierwszej placówki o charakterze akademickim, jaką był szczeciński Oddział Akademii Handlowej w Poznaniu.

Ogromna prężność tego Oddziału w ciągu dwóch pierwszych lat akademickich (1946/47 i 1948/49), doprowadziła do usamodzielnienia go i powołania Akademii Handlowej w Szczecinie w oparciu o prawie wyłącznie własny personel naukowy. W 1949 roku opuścili uczelnię pierwsi absolwenci w liczbie 13, którzy zapoczątkowali kolejne roczniki absolwentów, których łączna liczba do roku akad. 1965/66 doszła do około 3450, co stanowiło około 9 proc. ogólnej liczby absolwentów uczelni ekonomicznych w kraju. Z liczby tej 61 osób uzyskało dyplomy mgra ekonomii w uruchomionym w 1959 r. Punkcie Konsultacyjnym w Koszalinie, do którego dojeżdża systematycznie z Wydziału Inżynieryjno-Ekonomicznego Transportu 20 pracowników nauki, w tym 8 profesorów i docentów.

Wykształcenie licznej kadry, ekonomistów dla gospodarki i placówek naukowych stanowiło zasadnicze osiągnięcie szczecińskiego ośrodka nauk ekonomicznych. Ośrodek ten koncentruje się wprawdzie nadal na Wydziale Inżynieryjno-Ekonomicznym Transportu, ale rozciąga się na znaczną ilość innych placówek naukowych i dydaktycznych oraz stowarzyszeń naukowych. Żywa działalność naukowo-badawcza prowadzi w zakresie nauk ekonomicznych Instytut Zachodnio-Pomorski i Oddział Instytutu Morskiego, a działalność naukowo-popularyzatorską, doradczą i szkoleniową Szczeciński Oddział Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, Oddział TNOiK i Oddział Stowarzyszenia Księgowych.

Następy, różne reorganizacje nie pozwoliły głównej placówce naukowej Szczecina, jaką była AH, przekształcić w 1950 roku w WSE, odegrać tej roli w służbie regionu, do jakiej była powołana, to jest do kształcenia specjalistów w zakresie zgodnym z funkcjami gospodarczymi Pomorza, Zachodniego; ekonomiki transportu morskiego i handlu zagranicznego. Profil transportowy WSE, połączony z koleją w 1955 r. z Politechniką Szczecińską jako Wydział Inżynieryjno-Ekonomiczny Transportu powołał do życia znaczną część absolwentów poza granicę Pomorza Zachodniego, w rezultacie czego nasycenie woj. szczecińskiego i koszalińskiego kadry ekonomistów jest niewystarczające, a woj. koszalińskiego znacznie niższe od przeciętnej krajowej.

Przywrócenie specjalności odpowiadających charakterowi gospodarczemu regionu pozwoliłoby zapewnić we właściwym stopniu przyjęcie na studia kandydatów miejscowych, jak i nasycenie Pomorza Zachodniego fachowcami o właściwym przygotowaniu i związanym uczuciowo z tym terenem. Kierownictwo Wydziału zamierza zrealizować to w pewnym stopniu w drodze uruchomienia zawodowego studium wieczorowego ze specjalnościami: ekonomika przemysłu, ekonomika transportu morskiego i rachunkowości, a studia zaczęły wyprofilować na ekonomiki transportu.

Pozwoli to zwiększyć efekty szkoleniowe i podnieść liczbę studentów. W roku akad. 1966/67 studia rozpoczęło 892 słuchaczy dziennych, 1300 zaocznych, 140 eksternistów.

Wydział Inżynieryjno-Ekonomiczny Transportu jest od strony kadry naukowej przygotowany do przyjęcia większej ilości słuchaczy niż obecna liczba 200 na studia stacjonarne i 300 na studia zaoczne. Na Wydziale pracuje obecnie: 3 profesorów nadzwyczajnych, 10 docentów etatowych, 1 em. prof. zw., 1 em. docent, 17 adiunktów (w tym 16 doktorów nauk ekonomicznych, 15 wyk. etat., 15 st. asystentów, 9 asystentów).

Istotną przeszkodę w zwiększeniu przyjęć stanowi jednak niedostateczna ilość pomieszczeń naukowo-dydaktycznych i braki w wyposażeniu w aparaturę i pomoce naukowe. Liczymy w tym zakresie na wydatniejszą niż dotychczas pomoc ze strony władz centralnych i miejscowych.

Nie mniejsze są efekty pracy b. Akademii Handlowej, WSE i Wydziału Inżynieryjno-Ekonomicznego Transportu PS w dziedzinie tworzenia nauki i służenia wynikami pracy naukowej gospodarce. Szczeciński ośrodek w dziedzinie nauk ekonomicznych charakteryzuje duża prężność, koleżeńskość atmosfery współpracy i merytorycznie arbitralna ocena wartości prac naukowych. Dzięki tym cechom pracownicy naukowi Wydziału o-

siągnęli już dotychczas nieprzełiczone wyniki w pracy badawczej i uznaniu w kraju i za granicą, w takich krajach, jak Związek Radziecki, NRD, Czechosłowacja, Węgry, Bułgaria, Jugosławia, Holandia, NRF, Anglia, Francja, w których publikowali swe prace, mieli wykłady, wygłaszali odczyty i dokonywali wymiarów doświadczeń. Wielu bierze udział w pracach rad naukowych, instytutów naukowo-badawczych Polskiej Akademii Nauk, resortowych i regionalnych, liczne grono pracowników aktywnie pracuje w organach kolegialnych i komisjach wojewódzkich władz partyjnych, państwowych i

zostały opublikowane przez KW PZPR i Szczeciński Oddział PTE w Szczecinie oraz przedstawione i przedyskutowane na sesji naukowej 14-15.1.1960 r. w obecności 147 praktykantów (dyrektorów i działaczy gospodarczych) i 16 pracowników nauki. Po sesji zaobserwowano zainteresowanie przedsiębiorstw problemami rezerwy wydajności pracy, co przygotowało załogi do przeprowadzenia rewizji norm pracy i plac.

Niemniejszy wpływ na usprawnienie praktyki mogły mieć wyniki badań prowadzonych przez Katedrę Ekonomii Politycznej dotyczącej modelu gospodarki socjalis-

ty transportu samochodowego. Wypracowana grupa pracowników naukowych pod kierunkiem M. Nadeżyńskiego, a następnie J. Wołoszczyńskiego przeprowadziła badania terenowe w celu rozwiązania problemów organizacji transportu w wielu ośrodkach kraju, a w szczególności w Zgłębiu Koniskim, w okręgu bydgoskim, w Kaliszu, na Śląsku i w Warszawie. Znaczną część tych prac wykonano na zlecenie przedsiębiorstw transportowych na podstawie uchwały Rady Ministrów Nr 108. Wyniki badań są wysoko oceniane przez zlecające przedsiębiorstwa, gdyż dają im wielo-

lenia ewidencji i rachunku kosztów w PKP i DOKP w Szczecinie. Niemniejsze efekty osiągnęły zostały w wyniku badań kosztów własnych przewozów samochodowych prowadzone przez T. Wierzbickiego w woj. bydgoskim oraz w wyniku prac badawczych T. Wąsnińskiego nad kalkulacją normatywną przewozów samochodowych i K. Sawickiego nad metodami analizy działalności gospodarczej. Niektóre wyniki badań Zakładu Rachunkowości zostały udostępnione na dwóch konferencjach ogólnopolskich (9-11. XII. 1957 i 5-7. X. 1959) oraz w formie odczytów w towarzystwach naukowych i w Stowa-

autorami są L. Babiński i W. Górski, którzy bardzo ściśle współpracują z praktyką w zakresie wykładni i kodyfikacji przepisów prawnych.

Z wybitnie dodatnią oceną praktyki spotykamy się badani statystyczne prowadzone przez Katedrę Statystyki w odniesieniu do komunikacji miejskiej w Szczecinie oraz problemów sezonowości w przewozach kolejowych i żeglugowych.

*

Nie bez znaczenia dla prawidłowego rozwoju gospodarczego są prace z zakresu historii gospodarczej wskazujące na określone tendencje rozwojowe tego regionu oraz prace z zakresu geografii gospodarczej i demografii, dające obraz obiektywnych możliwości i potrzeb rozwojowych, wynikających z cech naturalnych regionu i jego ludności. W drodze umiejętnego wykorzystania prac tego typu praktyka odnieść może niemałe korzyści i ustrzec się od błędów. Badania tego typu stanowią równocześnie wartościowy materiał do ustalania lokalizacji obiektów gospodarczych i nadawania regionowi profilu zgodnego z jego warunkami naturalnymi i tradycjami. Liczne prace historyczne A. Wielopolskiego, jak i prace geograficzno-gospodarcze J. Miłkołajskiego i E. Terebuchy odnoszą się do istotnych problemów gospodarczych regionu szczecińskiego, a przede wszystkim spraw portowo-morskich.

Przemysłowy charakter regionu szczecińskiego dał natomiast szerokie pole dla działalności naukowej, doradczej i popularyzatorskiej w zakresie ekonomiki przemysłu i naukowej organizacji pracy. Dużą aktywność we współpracy z praktyką wykazuje kierowana przez A. Skowrońskiego Katedrę Ekonomiki i Organizacji Przedsiębiorstw Przemysłowych PS oraz działające TNOiK. Obok prac naukowych mających duże znaczenie dla usprawnienia działalności przedsiębiorstw na podkreślenie zasług doradczo-ekonomiczne i wpajanie zasad dobrej roboty.

1) Por. J. Kluczyński: Ekonomista w gospodarce narodowej, „Ekonomista” nr 4/1955, s. 269.

2) Szczecińska dokumentacja prac publikowanych zawiera: za lata 1946-1959 „Kronika Szczecińskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego”, Szczecin - Poznań 1959, za lata 1959-1961 „Rocznik Ekonomiczny” 1961, PTE Oddział w Szczecinie, Szczecin 1962, ponadto za lata 1947-1961 i 1961-1964 „Zeszyty Naukowe P.S.”, Ekonomika Nr 10, Szczecin 1963 i Ekonomika Nr 12, Szczecin 1965. Uzupełniający spis za lata 1962-1965 znajduje się w aktach Szczecińskiego Oddziału PTE i będzie publikowany w 1966 r.

3) Część danych do tej części pracy zaczerpnięto z referatu materiałowego E. Terebuchy pt. „Szczecin jako ośrodek nauk społecznych”, Archiwum Instytutu Zachodnio-Pomorskiego, R. 17.

4) Prace te są wykonywane za pośrednictwem Zakładu Ekonomii Stosowanej, prowadzone na Wydziale Inżynieryjno-Ekonomicznym Transportu PS jako gospodarstwo pomocnicze wspólne dla 8 katedr.

OŚRODEK NAUK EKONOMICZNYCH NA POMORZU ZACHODNIM

JÓZEF RUTKOWSKI

w komitetach doradczych przedsiębiorstw.

Na szczególną uwagę zasługują wyniki pracy naukowo-badawczej kadry zatrudnionej na Wydziale. Opublikowany dorobek naukowy z zakresu niemal wszystkich dyscyplin ekonomicznych wyraża się za 20-lecie liczbą ponad 900 pozycji. W tym 55 pozycji stanowią zwarte prace naukowe, 14 — podręczniki, 100 — skrypty, ponad 600 pozycji — artykuły w czasopiśmie (poza artykułami w prasie codziennej). Pewną część tych prac ma charakter ogólnoteoretyczny, inne mogą mieć duże znaczenie dla praktyki życia gospodarczego.

Z prac teoretycznych o ogólnopoznańczym znaczeniu wymienić można 3 obszerne monografie J. Rutkowskiego oraz prace doktorskie H. Jabłońskiej i S. Klukowskiego o problemach współczesnego kapitalizmu, 6 monografii twórcy szczecińskiej szkoły rachunkowości E. Terebuchy na temat nauki rachunkowości, dorobek S. Schwanna z zakresu historii finansów i marketingu, prace L. Swatlera poświęcone problematyce amortyzacji, prace B. Kaczmarekiewicz, P. Małki i J. Wołoszczyńskiego o planowaniu i organizacji transportu, rozprawy doktorskie E. Kolanki, Z. Zielińskiego, S. Bozkiego na temat programowania przewozów, rozprawy doktorską T. Madeja o rachunku ekonomicznym i habilitacyjną o problematyce efektywności specjalizacji przedsiębiorstw przemysłowych, pracę doktorską i habilitacyjną T. Wierzbickiego o analizie kosztów, prace doktorskie K. Sawickiego i Wąsnińskiego o rachunku kosztów i analizie ekonomicznej, prace doktorską R. Falkiewicza na temat podatków, prace doktorskie Z. Łaskiego i T. Obrebskiego o problemach wydajności pracy i zatrudnienia, M. Zakrzewskiej-Rosnerowej o rachunku efektywności inwestycji.

Znaczną część prac teoretycznych może być wykorzystana przez praktykę, pod warunkiem odpowiedniego przygotowania kadr w niej pracujących. Bezpośredni zaś związek z potrzebami praktyki regionu mają liczne prace pisane w oparciu o materiał badawczy w przedsiębiorstwach przemysłowych, rolnych i portowo-morskich.

Do usprawnienia funkcjonowania przedsiębiorstw przyczynić się mogły bez wątpienia także wyniki badań, jak analiza rezerw wydajności pracy przeprowadzona pod kierunkiem J. Rutkowskiego przez T. Madeja, Z. Łaskiego i S. Rychlika w czterech głównych przedsiębiorstwach przemysłu metalowego w Szczecinie. Wyniki tych badań

były samorządu robotniczego, rachunku ekonomicznego w przedsiębiorstwie, bodźców zainteresowania materialnego, efektywności inwestycji, finansowania i lokalizacji inwestycji, metod prowadzenia postępu ekonomicznego i organizacji służb ekonomicznych.

Wyniki tych prac zostały bądź to ogłoszone drukiem (prace M. Domagały, Z. Łaskiego, T. Madeja, T. Obrebskiego, J. Rutkowskiego), bądź udostępnione na sesjach i konferencjach naukowych (9 marca 1957 r. sesja PTE Oddział w Szczecinie poświęcona problemom samorządu robotniczego, 16 września 1955 r. konferencja Kola PTE w Swinoujściu na temat przemysłu terenowego, 6 czerwca 1966 r. konferencja Kola PTE przy Woj. Zjednoczeniu Przemysłu Terenowego poświęcona organizacji służb ekonomicznych), bądź też opracowane w formie analiz (analiza potrzeb inwestycyjnych Stoczni Szczecińskiej, opracowanie o celowości połączenia Huty „Szczecin” z cementownią, analiza pracy służb ekonomicznych), a ponadto w formie referatów na zebraniach naukowych sekcji i kół Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, dostępnych dla szerokiego kręgu działaczy gospodarczych.

*

Jeśli Katedra Ekonomii Politycznej zaspokaja potrzeby praktyki w zakresie problemów makroekonomicznych, to pozostałe katedry ekonomiczne i placówki badawcze specjalizują się w problematyce branżowej.

Profil transportowy szczecińskiego ośrodka akademickiego stworzył możliwości wszechstronnego rozwoju badań naukowych w zakresie ekonomiki transportu. W pierwszej kolejności pojawiły się prace naukowo-badawcze, działalność dydaktyczna i doradczą w stosunku do praktyki w zakresie ekonomiki transportu morskiego (B. Koselnik, G. Gronowski, S. Trojnar). Od 1950 roku pojawiają się nowe kierunki studiów: transport kolejowy, drogowy i wodno-śródlądowy. Badania naukowe katedr transportowych są najściślej związane z praktyką, gdyż dotyczą: koordynacji przewozów, doskonalenia rachunku gospodarczego, analizy działalności gospodarczej i organizacji, badań kosztów i polityki taryfowej. Znaczną część tych prac — jak pisał mgr J. Banasia — została wykorzystana przez Instytut Naukowo-Badawczy Kolejnictwa i bezpośrednio przez przedsiębiorstwa transportowe.

Szczególnie przydatne okazały się wyniki badań naukowych dotyczą-

milionowej oszczędności finansowej i ułatwiają realizację zadań znacznie mniejszymi zasobami taboru samochodowego. Katedry transportowe współpracują także ze szczecińskimi i koszalińskimi przedsiębiorstwami transportu kolejowego i samochodowego. Wielu studentów odbywa w nich praktyki i pisze prace magisterskie, wyniki tych prac udostępniane są przez Katedrę przedsiębiorstw, w których zostały przeprowadzone badania.

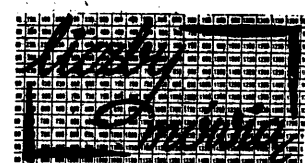
Przy współudziale PTE zostały zorganizowane w lutym 1955 r. sesje tematyczne w Gdańsku, Koszalinie i Szczecinie na pionierski wówczas temat planowania przewozów samochodowych. Referentami byli W. Drapich, J. Poradowski, A. Szewczykowa i B. Zymela. W latach 60-tych podjęto niezwykle cenne badania w zakresie programowania liniowego w transporcie, zjawiska sezonowości przewozów oraz planowania przewozów i rozmieszczenia miejskiej i podmiejskiej sieci transportowej. P. Małek opracował studium komunikacyjne m. Szczecina, wykorzystane przez MPK w Szczecinie.

Do badań o kierunku transportowym włączył się bardzo czynnie zespół pracowników Katedry Finansów i Rachunkowości, kierowanej przez E. Terebuchę. Wyniki cennych prac tej kadry odnoszą się do organizacji rachunkowości w przedsiębiorstwach transportowych, rachunku kosztów i analizy ekonomicznej — przyczyniły się do uspra-

rzyśzeniu Księgowych, w których pracownicy Zakładu stanowią trzon kierowniczy. Równocześnie Zakład podjął energiczne starania o nowocześnie wyposażenie w zakresie maszyn liczących, a pracownicy dokonali kilku opracowań z dziedziny organizacji stacji maszyn liczących w przedsiębiorstwach, wykonanych za pośrednictwem PTE i gospodarstwa pomocniczego przy Katedrze Finansów i Rachunkowości. Działalność ta jest uzupełniana wykonywaniem ekspertyz i udzielaniem konsultacji w zakresie ewidencji zmechanizowanej. Są też prowadzone odpowiednie zajęcia dydaktyczne dla studentów i kursy dla praktyków organizowane przez PTE i Stowarzyszenie Księgowych.

Wielką przydatność dla praktyki gospodarczej w skali kraju i regionu posiadają prace badawcze Zakładu Finansów odnoszące się do problemów amortyzacji środków trwałych w transporcie samochodowym. Duże osiągnięcia ma L. Swatler w odniesieniu do funkcji metod amortyzacji oraz finansowania napraw taboru samochodowego. R. Falkiewicz opracował zasady uczestnictwa transportu samochodowego w kosztach gospodarki drogowej i określił celowość rozwoju żeglugi śródlądowej w Polsce, co szczególnie interesuje region i port szczeciński. Na użytek regionu jest także prowadzona szeroka popularyzacja wiedzy o finansach oraz doradztwo ekonomiczne dla przedsiębiorstw.

Profil inżynieryjno-ekonomiczny Transportu PS wpłynął korzystnie na rozwój w Szczecinie wielce wartościowych prac z dziedziny prawa przewozowego i ubezpieczeń. Ich



Dynamika i struktura produkcji przemysłowej

KILKANASIE lat temu po usunięciu zniszczeń wojennych w naszym przemyśle — jego struktura charakteryzowała się proporcjami właściwymi raczej dla krajów niedorozwiniętych gospodarczo. Stosunkowo największą gałąź — przemysł spożywczy — w roku 1950 dawał aż jedną trzecią wartości produkcji globalnej całego przemysłu, zaś drugim co do wielkości narodowym przemysłem było górnictwo i obu tym gałęziom zawdzięczaliśmy wtedy około połowy owej wartości. Natomiast udział przemysłów elektro-maszynowych wynosił tu zaledwie kilka procent, a przecież właśnie ich produkcja w poważnym stopniu decyduje o możliwości rozwoju całej gospodarki.

Nie więc dziwnego, że przystępując do intensywnego uprzemysławiania kraju stosunkowo najszybciej rozwijał się właśnie tę ostatnią gałąź. Kładliśmy też nacisk na stosunkowo szybki rozwój chemii, która wraz z postępami techniki stwarzała nowoczesnej gospodarce coraz większe możliwości rozwoju gospodarczego. Dążyliśmy więc do unowocześnienia struktury produkcji polegającego na przekształcaniu jej w takim kierunku, który pozwalałby — oczywiście w konkretnych warunkach naszego kraju — na przyspieszenie rozwoju gospodarki narodowej.

Szybki wzrost produkcji przemysłowej, jaki notowaliśmy przez ubiegłe kilkanaście lat, nie był zatem równomierny w różnych gałęziach, a różnice dynamiki poszczególnych gałęzi wymownie obrazują zmiany struktury naszej gospodarki. Podczas gdy lata 1951 — 1965 przyniosły nam około 5-krotny wzrost wartości produkcji globalnej całego przemysłu — to w najważniejszych jego gałęziach* wzrost ten wyniósł wtedy następującą ilość razy:

przemysł elektrotechniczny	17,9
przemysł maszynowy i konstrukcji metal.	15,4
przemysł środków transportu	14,3
przemysł metalowy	11,3
przemysł chemiczny	9,6
przemysł gumowy	6,5
wytw. energ. elektr. i cieplnej	5,9
przemysł materiałów budowlanych	5,3
przemysł odzieżowy	4,6
przemysł drzewny	4,3
przemysł papierniczy	4,2
hutnictwo żelaza	3,9
hutnictwo metali nieżelaznych	3,6
przemysł włókienniczy	3,6
przemysł skórzano-obuwialny	3,6
przemysł spożywczy	2,8
przemysł paliw	2,3

Jak widać — wszystkie cztery gałęzie tzw. przemysłu elektro-maszynowego osiągnęły aż kilkunastokrotny wzrost produkcji. Stosunkowo bardzo szybko, bo blisko dziesięciokrotnie rosła też produkcja chemii. Ale np. stosunkowo mały wzrost produkcji przemysłu spożywczo czy paliw (na który składa się u nas głównie górnictwo w Polsce) wcale nie oznacza, iż gałęzie te znaczą u nas już niewiele.

Zobaczyć tedy, jak w ogóle na skutek omówionego wyżej różnego tempa wzrostu zmieniła się struktura naszego przemysłu. Oto procentowe udziały w wartości produkcji globalnej (liczone oczywiście w cenach porównywalnych) na początku i w końcu omawianego tu okresu:

przemysł	1950	1965
spożywczy	32,7	19,9
paliwowo-energetyczny:		
paliw	16,4	8,2
energ. elektr. i ciepl.	1,8	2,4
lekki:		
włókienniczy	10,1	6,2
odzieżowy	2,9	3,0
skórzano-obuwialny	2,6	2,1
hutnictwo:		
żelaza i stali	8,8	7,5
metali nieżelaznych	2,5	2,0
elektro-maszynowy:		
środków transportu	2,8	8,8
maszyn i konstr. met.	2,1	7,2
metalowy	1,9	4,9
elektrotechniczny	1,2	4,9
chemiczny:		
chemiczny	3,4	8,1
gumowy	0,8	1,2
pozostałe ważniejsze:		
materiałów budowlanych	2,6	3,2
drzewny	3,9	3,9
papierniczy	1,5	1,4
inne	1,9	3,2
	100,0	100,0

A więc zgodnie z podaną poprzednio dynamiką najbardziej, bo przeszło 3-krotnie wzrósł udział przemysłów elektromaszynowych, zaś najbardziej zmalał udział przemysłu paliw (równie dwukrotnie). I w rezultacie podczas gdy w roku 1950 produkcja przemysłu paliw była wartościowo — przeszło dwukrotnie większa od produkcji przemysłów elektromaszynowych, to w roku 1965 była już przeszło trzykrotnie mniejsza. A udział chemii, choć wzrósł przeszło dwukrotnie — nadal jeszcze jest dość niski i nie sięga nawet jednej dziesiątej; jest już jednak niemal równy udziałowi przemysłu paliw, podczas gdy przed piętnastu laty był od niego czterokrotnie niższy. Dość znaczny jest spadek przemysłu spożywczo, natomiast spadek wzrostu hutnictwa oraz przemysłów lekkich był już stosunkowo niewielki.

Wynik ostateczny — to również zmiana kolejności poszczególnych grup gałęzi wg ich udziału w wartości produkcji globalnej całego przemysłu. Jak bowiem wynika z przytoczonych liczb — kolejność przemysłów była następująca:

● W roku 1950: spożywczy (32,7 proc.), paliwowo-energetyczny (18,2 proc.), lekki (15,6 proc.), hutnictwo (11,1 proc.), elektro-maszynowy (8,0 proc.), chemiczny (4,6 proc.);

● w roku 1965: elektro-maszynowy (25,8 proc.) spożywczy (19,9 proc.), lekki (13,3 proc.), paliwowo-energetyczny (10,6 proc.), hutnictwo (9,5 proc.), chemiczny (9,3 proc.).

W sumie trzeba jednak stwierdzić, że choć dzięki zróżnicowanej dynamice znacznie unowocześniła się struktura naszego przemysłu — to udział niektórych bardzo efektywnych dziś dziedzin nie jest jeszcze dostatecznie wysoki. Nic więc dziwnego, że również w bieżącym pięcioleciu nadal stosunkowo najszybciej rozwijamy przemysły elektro-maszynowy i chemiczny.

(WSG)

* Za najważniejsze gałęzie przyjmujemy tu te, których wartość produkcji globalnej wynosiła ostatnio powyżej 1 proc. ogólnej produkcji globalnej przemysłu, a więc: przemysł spożywczy, hutnictwo, elektrotechniczny, skórzano-obuwialny, papierniczy, drzewny i inne (Instrumenty muzyczne, galanteria, zabawki, przybory szkolne itp.).

P. T. CZYTELNICY! CZASOPISM GUS!

Kolportaż niżej wymienionych czasopism, wydawanych przez „Główny Urząd Statystyczny” — Zarząd Wydawnictw, z dniem 1 stycznia 1967 r. prowadzi będzie „Ruch”.

● **BIULETYN STATYSTYCZNY**

- miesięcznik, cena prenumeraty: kwartalnie zł 24.—, półrocznie zł 48.—, rocznie zł 96.—

● **BIULETYN STATYSTYKI MIĘDZYNARODOWEJ** — kwartalnik, cena prenumeraty: półrocznie zł 20.—, rocznie zł 40.—

● **STATYSTYK TERENOWY** — miesięcznik, cena prenumeraty: kwartalnie zł 15.—, półrocznie zł 30.—, rocznie zł 60.—

● **WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE** — miesięcznik, cena prenumeraty: kwartalnie zł 24.—, półrocznie zł 48.—, rocznie zł 96.—

Wpłaty na prenumeratę od czytelników indywidualnych (osób fizycznych) przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze.

Czytelnicy indywidualni mogą dokonywać wpłat również na konto PKO Nr. 1-8-100020, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 23.

Natomiast instytucje państwowe i zakłady pracy mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem Oddziałów i Delegatów „Ruch” mieszkających się we wszystkich miastach wojewódzkich i powiatowych.

Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie najdłuższym do dziesiątego dnia miesiąca poprzedzającego dany okres prenumeraty.

Wpłaty na prenumeratę za 1967 rok powinny być dokonane w nieprzekraczalnym terminie do 10 GRUDNIA 1966 R. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. K-84-0

WYMAGANIA PRAKTYKI I NAUKI

Rozmowa z dyrektorem Departamentu Ekonomicznego Komitetu Nauki i Techniki
— dr. Zbigniewem Madejem

REDAKCJA: Dość dużo miejsca poświęcałmy w ostatnim czasie sprawom ekonomistów. Główną uwagę zwracaliśmy jednak na „praktyków”. Jest jednak środowisko ekonomistów-naukowców, które ma swoją specyfikę. Jakże są najważniejsze cechy tego środowiska?

Z. Madej: Uważam po pierwsze, że jest to środowisko nie hermetyczne. Typ wykształcenia, rodzaj uprawianej działalności sprawiają, że ekonomiści mają szerokie powiązania z socjologią, filozofią i innymi naukami społecznymi z jednej strony oraz z naukami technicznymi i matematyką z drugiej. Ekonomistom chyba nie grozi tzw. „zasklepienie profesjonalne”.

Po drugie — jest to środowisko zaangażowane społecznie. Klerkizm, czyli „emigracja wewnętrzna” jest wśród ekonomistów raczej niemożliwa. Badania i stosowanie wyników badań odbywa się bowiem z inspiracji społecznych i politycznych. Dodajmy, że przecież badania powiązane są ściśle z warunkami społeczno-politycznymi. Oczywiście spotykamy pojedyncze wypadki odstępstwa od reguły. Ale nie jest to cecha środowiska. Uprawianie zawodu nie sprzyja takiej postawie. Występuje jednak tu i ówdzie zaangażowanie powierzone, pragmatyczna aktywność w sprawach drobnych lub wręcz nieznaczających, co jest równie budujące jak klerkizm.

Wreszcie — jest to środowisko zmieniające się jakościowo. Przed dziesięć laty było jedynie kilka głośniejszych nazwisk, nadawano wówczas od trzech do pięciu tytułów doktorskich w ciągu roku. Obecnie nadaje się ich około stu rocznie. W ciągu ostatnich dziesięciu lat nadano prawie 640 tytułów, a to już jest 30 proc. ekonomistów zatrudnionych obecnie w szkolnictwie wyższym i instytucjach badawczych. Dalej — przejszłorocznym nieco można by powiedzieć, że przed dziesięć laty ekonomiści zajmowali się interpretacją praw ekonomicznych bądź przetwarzaniem u-

rzędowych instrukcji (ekonomiki szczegółowe). W tej chwili zjawiska tego już nie obserwujemy. Natomiast widać wyraźnie, że ekonomiści zajmujący się ekonomią polityczną rozszerzyli swój horyzont badawczy o głęboką znajomość gospodarki, a ekonomiści zajmujący się dyscyplinami szczegółowymi zwiększyli swą wiedzę o sprawach ogólnych. Nastąpiło to m.in. dzięki znacznie bogatszej informacji statystycznej, rozszerzeniu metod matematycznych itd. Zauważmy, że prestiż wykształcenia matematycznego rywalizuje z prestiżem kultury humanistycznej wśród ekonomistów o wiele silniej niż w jakimkolwiek innym środowisku.

REDAKCJA: Iu jest ekonomistów-naukowców, jaką wagę mają oni w swej grupie zawodowej?

Z. Madej: Wszystkich ekonomistów zaliczanych do grupy naukowców jest w Polsce ponad 2100, z tego około 850 pracuje w katedrach szkół wyższych i ponad 1250 w instytucjach i ekonomicznych zakładach badawczych. Oczywiście nie wszyscy zatrudnieni w wyższych uczelniach mogą być zaliczani do personelu badawczego, ponieważ głównym ich zadaniem jest dydaktyka. Jednakże potencjał badawczy wyższych uczelni ocenić trzeba niżej. Tzw. „statystycznych” dusz badawczych jest w Polsce około 1550. Jest to 1 proc. wszystkich zatrudnionych w gospodarce ekonomistów ze średnim i wyższym wykształceniem, a w stosunku do tych, którzy mają ukończone studia wyższe — 4,3 proc. Jeden procent badaczy daje „strawę duchową” dla 99 proc. praktyków, daje ją również inżynierom, prawnikom, socjologom — dlatego właśnie zasieg wiedzy ekonomicznej jest szeroki, mimo niewielkiej liczby badaczy.

REDAKCJA: Jak przedstawia się względne porównania w tej dziedzinie z innymi grupami badaczy?

Z. Madej: W stosunku do wszystkich zatrudnionych w sferze badań (prowadzonych w ośrodkach akademickich, instytucjach i centralnych laboratoriach) ekonomiści-badawcy stanowią 2,7 proc.

Na badania ekonomiczne wydano w 1965 r. około 140 mln zł, tj. 2,5 proc. ogólnych nakładów na cele

badawcze pochodzących ze źródeł centralnych.

Trudno jest ocenić czy udział ekonomistów wśród badaczy jest prawidłowy w porównaniu z sytuacją w innych krajach. Wydaje się, że na nasze potrzeby jest ich za mało. Przewiduje się więc, że w bieżącym pięcioletcu w pozuczelnianych placówkach badawczych zatrudnienie wzrośnie w porównaniu z 1965 r. o około 40 proc. Wzrost kadr przewidziany jest również w wyższych uczelniach.

REDAKCJA: Idziemy jeszcze dalej. Spotykamy się z poglądem, że terytorialne rozmieszczenie kadr jest nieprawidłowe. Zrozumiałe, że na niekorzyść ośrodków pozawarszawskich.

Z. Madej: Pracownicy katedr i uczelni ekonomicznych są w zasadzie rozmieszczeni równomiernie, przynajmniej na zachód od Wisły. Natomiast pracownicy Instytutów badawczych w około 75 proc. są skoncentrowani w Warszawie. Wynika to oczywiście z koncepcji sytuowania instytutów przy ministerstwach i urzędach centralnych.

REDAKCJA: Czy słuszna jest teza, że kadrę należy raczej koncentrować a to ze względu na efekty?

Z. Madej: Oczywiście w odniesieniu do poszczególnych placówek badawczych teza ta jest prawidłowa. Nie może rozwinąć badań instytut naukowy zatrudniający pięć, dziesięć osób. Natomiast nie jest uzasadniona zbyt duża koncentracja placówek na jednym terenie. W związku z tym istnieje tendencja do zakładania filii już działających placówek w innych miastach i do rozbudowy badawczych zakładów ekonomicznych w instytucjach technicznych poza Warszawą.

REDAKCJA: Na ile tego, co powiedzieliśmy czas przejsz do sprawy generalnej. Czy teoria służy praktyce? Czy konfrontuje się z nią? I w jakim stopniu? Pytania oczywiście są odwrotne. Ale wciąż przecieć nabierają nowych treści.

Z. Madej: Kontakt między teorią i praktyką w dziedzinie ekonomii jest w pewnym sensie bardziej bezpośredni niż np. w biologii lub

chemii. Ekonomistów bowiem nie oddziela od praktyki szkło laboratoryjne. Nie mogą oni w zakładach badawczych wytworzyć namiastki praktyki i dlatego muszą sięgać bezpośrednio do gospodarki. Jeśli chcą tworzyć rzeczy użyteczne. Oczywiście zorganizowanie warsztatu badawczego jest w tych warunkach bardzo trudne. Ale to już inna sprawa...

Ekonomiści-badawcy muszą mieć w kontaktach z praktyką zadania jak gdyby pisane ołówkiem i atramentem. Atramentem — tzn. zadaniami trwałymi, nie na dziś zadaniami przyszłościowymi. Ołówkiem — to te, które mają swe walory aktualne, ale przemijające. Ustalenie podziału ekonomistów na takich, którzy zajmują się bądź jednym, bądź drugimi zadaniami jest raczej niemożliwe.

Z tezy o umocnieniu roli rachunku ekonomicznego, w gospodarce rodzą się nowe wymagania wobec ekonomistów, prestiż tego zawodu rośnie, popyt na ekonomistów zwiększa się. Ale nauka w stosunku do praktyki zawsze pozostaje w roli doradcy. System wartościowania w teorii i praktyce jest inny. Stąd często wywołuje się nieufność do badaczy, która zniechęca naukowców do dalszych wysiłków. Dotyczy to zresztą w jakimś stopniu i służby ekonomicznej popadającej niekiedy w konflikt z kierownictwem przedsiębiorstw. Nie wynika to bynajmniej, a przynajmniej nie zawsze, z ułomności charakteru ludzkiego, lecz z funkcji, które ci ludzie spełniają. I nawet nie jest źle jeśli się nie słuchają wzajemnie, często wystarczy, aby się słyszeli. Niedobrze jest natomiast, gdy się ignorują.

REDAKCJA: Czy niedostateczną jeszcze wykorzystanie wyników badań ekonomicznych w praktyce jest spowodowane tym, że teoria nie może dać odpowiedniego surowca, czy też tym, że praktyka nie chce zasymilować dorobku nauk?

Z. Madej: Często takie pytanie jest stawiane i w odniesieniu do nauk technicznych. Z reguły odpowiedzi brzmi, że wina leży po obu stronach. Pogląd ten słyszyliśmy już dziesięć lat temu, powtarza się on i dziś. I właśnie w tym tkwi słabość odpowiedzi.

Nie rozgrzeszając teorii, śmiem przypuszczać, że powodzenie w tej sprawie zależy głównie od postawy praktyki. Trzeba tu działać na zasadzie: popyt rodzi podaż, choć często popyt trzeba wywoływać.

Wydaje się, że znakomitym posunięciem wywołującym ów popyt było stworzenie służby ekonomicznych. To prawda — nie działają one jeszcze należycie, ale zaczyna ją stwarzać coraz precyzyjniejsze zadania w stosunku do nauki, stwarzają zapotrzebowanie na udoskonalanie instrumentów zarządzania. Niebawem jest również ich nacisk na zwiększenie kadr, co jest wyraźnym zadaniem wobec dydaktyki.

Nauka musi zaspokajać te zadania, a zadaniami organizatorów badań spowodować, by odbywało się to jak najsprawniej.

REDAKCJA: Świetną okazją do skonfrontowania teorii i praktyki i możliwości teorii były przygotowania do realizowanego obecnie etapu reformy systemu planowania i zarządzania. Czy wykorzystano tę okazję? Odnosi się wrażenie, że udział naukowców był obecnie mniejszy niż w latach 1956—1958.

Z. Madej: Owszem okazja ta została wykorzystana. W komisjach działających w latach 1963 i 1964 reprezentowani byli i teoretycy i praktycy. Z współpracy tych dwóch grup korzysta się nadal przy wprowadzaniu w życie tej reformy. W wyniku tej konfrontacji zdyskontowano nie tylko to, co teoria może dać praktyce, ale i odwrotnie także, czego dać nie może oraz czego praktyka nie jest w stanie zasymilować. Wskazówki te wykorzystane zostały przy ustalaniu kierunków badań nad gospodarką na lata 1966—1970. Udział naukowców w przygotowaniu i realizacji tego etapu reformy był moim zdaniem większy a nie mniejszy. Wzięła w tym udział poważna część młodej kadry wykształconej w minionych 10 latach, wzięły udział całe instytuty, których dawniej w ogóle nie było. Udział ten był jednak inny: więcej uwagi poświęcono konkretnym rozwiązaniom a dziedzinie systemu finansowego, planowania, efektywności eksportu i importu, a mniej stawianiu ogólnych haseł. Praca nad reformą planowania i zarządzania stała się bardziej specjalistyczna, fachowa i dlatego może mniej widzialna dla publiczności. Głęboka znajomość przedmiotu i upór w rozwiązywaniu problemów jest chyba obecnie głównym wymogiem wobec teoretyków i praktyków.

REDAKCJA: Zbliżenie teorii do praktyki i na odwrót wiąże się również z wieloma problemami organizacyjnymi, eksperckimi, formami pracy ekonomistów na styku teorii i praktyki itd.

Z. Madej: Od strony prawnej część tych spraw jest już uregulowana, część znajduje się w fazie przygotowań. Istnieje możliwość konsultacji. Znacznie łagodzie się przepisy o jednoetatowości w szkolnictwie wyższym, co pozwoli na rozwinięcie formy ekspertyz. Są wszelkie możliwości tworzenia w katedrach tzw. gospodarstw pomocniczych — placówek, które mają świadczyć usługi na rzecz praktyki. Wreszcie — przy instytutach działają placówki opracowujące projekty organizacji przedsiębiorstw, system ewidencji itp. Możliwość jest dość duża i chyba zamierzalnym czytelników, gdybyśmy chcieli je tu wszystkie wyliczyć. Problem w tym aby wykorzystać je pełniej niż dotychczas. Placówki badawcze i przedsiębiorstwa powinny również w większym stopniu korzystać z

funduszu postępu techniczno-ekonomicznego; w wielu środowiskach nadal nie dostrzega się końcowego słowa w nazwie tego funduszu. Śmiało, moim zdaniem, przedkładać trzeba także wybitniejsze osiągnięcia z dziedziny ekonomiki i organizacji do nagradzania przez ministrowi i Przewodniczącemu KNT.

REDAKCJA: Ale są i inne formy kontaktu teoretyków i praktyków: był Kongres Techniki, był Kongres Kultury Polskiej, a od dziesięciu lat ekonomistów nie miało takiej okazji.

Z. Madej: Nie jest to zbyt ścisłe. W marcu 1965 r. (żeby nie sięgać dalej) odbyło się Walne Zgromadzenie PTE, w którym uczestniczyli przedstawiciele wszystkich oddziałów. Termin kolejnego zgromadzenia przypada na marzec 1967 — prace przygotowawcze już się rozpoczęły. Poza tym są krajowe konferencje ekonomistów, jak np. coroczna konferencja w Wiśle, czy zakończony przed dwoma tygodniami zjazd ekonomistów biur projektowych. Na brak tego typu kontaktów, nie można więc chyba narzekać. Ale przypuszczam, że w tym pytaniu chodzi również o zjazd ekonomistów. Poza luźnymi uwagami, że przydałby się taki zjazd, nie spotkałem się oświadczeniem, że chociażby ogólnie zarysowaną ideą zjazdu, a bez tego ruszyć przecież nie można. Zbliżające się walne zgromadzenie PTE może być okazją do gruntownego przeanalizowania tej kwestii.

REDAKCJA: Obserwuje się na świecie duże zainteresowanie przyszłością. Na Zachodzie mówi się nawet, że nasza epoka w znacznie większym stopniu niż inne ulega obsesji przyszłości...

Z. Madej: Rzeczywiście na Zachodzie można to nazwać obsesją. Wystąpiła tam nagle eksplozja zainteresowania tym co będzie, jaki kształt przybierze gospodarka za lat dwadzieścia lub w roku 2000. Powstała bogata literatura futurologiczna. U nas przebiegało to inaczej. Od początku powstania gospodarki socjalistycznej wybiega się myślą naprzód przy okazji prac planistycznych. Sądzę jednak, że na wielu odcinkach przyszłości ekonomicznej nasi są jeszcze prawie nieobecni. Np. nieopaniowane jest pole prognoz gospodarczych wybiegających poza plan perspektywiczny. Nie opracowuje się (współ z socjologami) długofalowych prognoz rozwoju społecznego. Nieopaniowane jest przez ekonomistów naukoznawstwo, które zajmuje się m.in. ekonomiką badań naukowych i postępu technicznego, tendencjami rozwoju nauki i techniki, ich wpływem na rozwój gospodarki itp. Sądzę, że wszystkie te problemy wejdą co rychlej w krąg zainteresowań ekonomistów zajmujących się problematyką wzrostu gospodarczego, planowania perspektywicznego i innymi aspektami przyszłości.

Rozmawiał KAROL SZWARC

FUNDUSZ Postępu Techniczno-Ekonomicznego funkcjonuje już parę lat. Nagromadzona w tym czasie suma doświadczeń pozwala na ocenę jego działania, a przede wszystkim ujawnienie słabych stron.

Tylko w części przeznaczona na nagrody, będącej w dyspozycji ministrów, ma on znaczenie bodźca ekonomicznego, tj. zachęty materialnej działającej na rzecz rozwoju techniki. Niestety kwota przeznaczona na nagrody — jest ostatnio niewielka i przez to znaczenie tego funduszu jako bodźca jest nieznaczne. Szczepłość funduszu premi za sukcesy techniczne nie jest jednak jego wadą, gdyż tak jak nie powinno być „techniki dla samej techniki”, tak jest raczej niesłuszne nagradzanie tylko rezultatów technicznych, które powinny ostatecznie służyć poprawie wyników ekonomicznych. Dopiero te, jako powodujące pomnażanie dochodu narodowego, stanowią uprawnienie twórców technicznych do partycypowania w płynących z ich pracy zyskach.

Wysuwane były zarzuty, że Fundusz Postępu Techniczno-Ekonomicznego nie działa w sposób samoczynny i automatyczny inspirując na rzecz postępu technicznego, a ma tylko znaczenie jako czynnik wspomagający realizację planów rozwoju techniki. Oczekiwania na inspirującą rolę tego funduszu wydają się przesadne: nie to jest jego celem. Stworzony on został po to, aby umożliwić ryzyko niepowodzenia, wynikające dla jednostek gospodarujących z rozwoju i stosowania nowej techniki, oraz aby pomóc przedsiębiorstwom — przynajmniej przejściowo — w przeprowadzaniu potrzebnych badań i przygotowywaniu nowinek wytwórczych bez szkody dla bieżących wyników ekonomicznych. Chodziło głównie o usunięcie oporów przed podejmowaniem badań i prac doświadczalno-konstrukcyjnych spowodowanych obawami o wynik tych prac i poziom kosztów bieżących.

Jak wywiązuje się Fundusz z tej roli i czy spełnia on zadania, których oczekuje się od niego? Konfrontacja poglądów na ten temat, przeprowadzona ostatnio w przemysle elektromaszynowym wykazała, że jednostki nadzre, a szczególnie ministerstwa są skłonne traktować stopień wykorzystania planowanych wielkości Funduszu Postępu Techniczno-Ekonomicznego

FUNDUSZ POSTĘPU

(Artykuł dyskusyjny)

STEFAN PARADOWSKI

jako wartościowy miernik realizacji planu rozwoju techniki w poszczególnych okresach. Tymczasem permanentnie występuje zjawisko znikomego wykorzystywania tego funduszu w początkowych miesiącach roku. Wzbudza to obawy, że przedsiębiorstwa zaniedbują prace nad rozwojem techniki oraz rodzi się uzasadniona niepewność czy zakłady wykonują zadania i wykorzystują fundusze w skali roku. Obawy takie mają swoje uzasadnienie również w doświadczeniach płynących z lat poprzednich, w których niektóre przemysły nie wykorzystwały przeznaczonych na ten cel środków.

Pracownicy inżyniersko-techniczni utrzymują, że faktycznie wykonują pod względem rzeczowym zadania w zakresie rozwoju techniki znacznie lepiej, niż to wynika ze sprawozdań administracji. Po prostu spóźniona jest sprawozdawczość finansowa. Dość często utrzymują również, że wykorzystanie tych funduszy byłoby większe, gdyby nie zbyt rygorystyczne, przesadne ograniczenia stosowane przez służbę finansowo-księgową dotyczącą wydawania pieniędzy z konta FPTiE. W wyniku przeprowadzonych analiz i dyskusji na te tematy uzyskano dokładniejszy obraz stanu rzeczy. Prawda leży pośrodku.

Specyficzną cechą prac nad postępowaniem technicznym jest nierównomierność ponoszonych kosztów. Początkowo i to przy niektórych tematach raczej przez dłuższy okres, wykonywana jest praca umysłowa, można powiedzieć „papierkowa”, przy której nie ponosi się prawie żadnych kosztów materialnych. I dlatego, w pewnych okresach są one stosunkowo niskie, mimo że merytoryczne zaawansowanie prac może być znaczne. Dopiero gdy dochodzi do wykonywania prac warsztatowych, a więc do wytwarzania

prototypów, narzędzi a szczególnie serii próbnych — ze zrozumiałych względów wzrasta zaangażowanie środków materialnych. Mając na względzie powyższe fakty, należałoby się chyba zgodzić z tym, że wykorzystanie tego funduszu nie jest należyty miernikiem przebiegu realizacji zadań, pod względem rzeczowym.

Stosowana obecnie praktyka w zawieraniu umów dotyczących tematów finansowych z FPTiE pomiędzy jednostkami, czyli dysponentami funduszu a przedsiębiorstwami i innymi jednostkami jest taka, że uzgadnia się je i podpisuje w początkowych miesiącach roku. Przewidziana umowa terminy zakończenia prac przypadać przeważnie na koniec roku. Rezultat: w pierwszym półroczu prace nad tematami postępu technicznego dopiero się zaczynają, rozkręcają się one w połowie a spieczęta w końcu roku. Taki cykl realizacji na pewno nie jest pożądanym i należałoby go zmienić, przede wszystkim w drodze wcześniejszego zawierania umów na następny rok i wyznaczania terminów zakończenia nie na koniec roku a na półroczu i trzeci kwartał.

Zarzut, kierowany pod adresem pracowników finansowo-księgowych, że prezentowane w sprawozdaniach finansowych informacje o wykorzystaniu Funduszu Postępu Techniczno-Ekonomicznego są spóźnione, o tyle zdają się być słuszne, iż — zgodnie z obowiązującymi w tym zakresie przepisami — dysponentowi zlecającodawcy wolno obciążać swój fundusz kwotą uznaną za koszt dopiero po wykonaniu umownej pracy w całości lub przynajmniej w uzgodnionej części i to po jego zafakturowaniu i rzeczowym odbiorze. Tak długo, jak dany temat jest w toku prac, nie obciąża on funduszu i nie stanowi poniesionego kosztu. A ponieważ, o czym pisałem wyżej prace te w przeważającej większości zakańczane są pod koniec roku —

jest to istotną przyczyną wykazywania w sprawozdawczości finansowej niskiego wykorzystania funduszu w ciągu roku.

W niektórych jednostkach przemysłu elektromaszynowego skorzystano z uprawnień i dysponentami funduszu nowych uruchomień, którzy jest częścią FPTiE uczyniono dyrektorów przedsiębiorstw. Takie zdecentralizowanie praw do tworzenia i wykorzystania tego funduszu ma swoje zalety, szczególnie w przedsiębiorstwach o licznym asortymencie wyrobów. Wyrażają się one w zwiększeniu samodzielności przedsiębiorstw, uproszczeniu dokumentacji ewidencyjnej i rozliczeń finansowych oraz przyspieszeniu obciążania funduszu kosztami. Oczywiście, forma ta wymaga również kontroli ze strony jednostek, jako czynnika sterującego i koordynującego nowymi uruchomieniami. Można się ona sprawować do wyznaczenia tematów, limitów kosztów oraz do technicznego nadzoru nad przebiegiem prac; bez nadmiernej i zbyt szczegółowej kontroli dokumentacji finansowo-rozliczeniowej. Wydaje się, że dotychczasowe pozytywne doświadczenia zezwalają na śmielsze niż poprzednio przekazywanie uprawnień dysponenta funduszu nowych uruchomień dyrektorom przedsiębiorstw. Usprawnia to gospodarce tym funduszem.

Natomiast przyspieszenie informacji o zaangażowaniu FPTiE zwłaszcza tej jego części, która prelimitowana jest na prace naukowo-badawcze i doświadczalno-konstrukcyjne, a której dysponentami są i, moim zdaniem, nadal powinny pozostać jednostki — można uzyskać przez dopuszczenie stosowania faktur przejściowych oraz przez wyodrębnienie w sprawozdawczości finansowej produkcji w toku kosztów prac finansowych z FPTiE. Pozwoliłoby to na pełną znajomość rzeczywistego stanu za-

angażowania środków czerpanych z tego funduszu.

Dalszą ciekawą i problemową sprawą, która się wyłoniła, jest ewentualna możliwość zwracania kosztów poniesionych z funduszu nowych uruchomień. Obecnie działa zasada, że koszty produkcji wszystkich wyrobów obciążane są wspólnym narzutem, z którego tworzone jest fundusz do sfinansowania prac przy przygotowywaniu nowych wyrobów. Nowo wyprodukowane wyroby nie są więc obciążane kosztami poniesionymi na ich opracowanie i uruchomienie. Z kalkulacyjnego punktu widzenia jest to raczej nieprawidłowość, którą jednak świadomości się popelnia dla zwiększenia konkurencyjności nowych wyrobów w stosunku do starych.

Można byłoby łatwiej pogodzić się z tą nieprawidłowością, gdyby koszty uruchomienia wszystkich wyrobów finansowane były z FPTiE. Ale tak nie jest i w rzeczywistości są wyroby obciążone kosztami ich uruchomienia i takie, które są od nich wolne. Wysokość kosztów ma z kolei wpływ na oceny a następnie na prawidłowość rachunku ekonomicznego, między innymi efektywności eksportu itp. Dość często wysoki nawet, poniesione koszty nowych uruchomień sfinansowane z FPTiE nie są w rezultacie uwzględniane w żadnym rachunku i nie są określane żadną ceną. Zarazem koszty innych, czasami nawet podobnych wyrobów, ciążą na wszystkich obliczeniach i ustalanych cenach. Sytuacja ta na pewno nie pomaga w podejmowaniu prawidłowych decyzji gospodarczych w oparciu o rachunek ekonomiczny.

Istnieją i dalsze powody uznania tej metody za niesłuszną. Przepisy umożliwiają sfinansowanie pierwszego oprzyrządowania nowo uruchamianego wyrobu FPTiE, co nie obciąża kosztów bieżących, a przez to samo nie jest uwzględniane w kalkulacjach wstępnych, będących podstawą ustalania cen. Po uruchomieniu produkcji takiego wyrobu i zużyciu się pierwszych narzędzi, następnie trzeba wykonywać już ze środków obrotowych, co powoduje podwyżkę kosztów własnych i spadek rentowności. Ta nierównomierność w poziomie kosztów własnych jest jak najbardziej niepożądana i na ogół nie planowana.

Możliwość usunięcia tych niedogodności można rozpatrywać mając na uwadze następującą alternatywę. Po pierwsze finansowanie kosztów nowych uruchomień wszystkich wyrobów z FPTiE. Przy

takim ujęciu wyeliminowano by różnice w poziomie kosztów i cen pomiędzy nowo uruchamianymi wyrobami, ale pozostałaby trudność analogiczna do omawianych przy okazji prezentowania sprawy wykorzystania funduszu na pierwsze oprzyrządowanie. Najważniejsze jest jednak to, że rozwiązanie takie byłoby niesłuszne w praktyce, gdyż wtedy z funduszu tego trzeba by finansować również nowe uruchomienia wyrobów produkcyjnych małoseryjnych i jednostkowych. Dość często produkowane są bowiem, nawet w tym samym przedsiębiorstwie, podobne wyroby metodą wielkoseryjną i podobne w sposób małoseryjny lub jednostkowy. Natomiast finansowanie z FPTiE kosztów uruchomienia wyrobów o niepowtarzalnej produkcji małoseryjnej lub jednostkowej byłoby nie tylko niegodne z obowiązującymi zasadami i przepisami, ale i nie znajdujące uzasadnienia merytorycznego.

Pozostaje wobec tego, z konieczności, druga możliwość polegająca na tym, aby koszty poniesione na uruchomienie nowego wyrobu były finansowane wstępnie z FPTiE a następnie refundowane, czyli zwracane ze środków obrotowych. Przy przyjęciu takiego rozwiązania należałoby przewidywać w planach kosztów wyrobów nowo uruchomionych odpowiednią stawkę zwrotu na rzecz FPTiE kosztów uruchomienia. Według niej obciążano by koszty bieżące tego wyrobu powiększając w ten sposób fundusz nowych uruchomień. W przypadku nieudania się nowego uruchomienia, to jest niepojęcia produkcji na skalę przemysłową lub wcześniejszego zaniechania produkcji nim nastąpił całkowity zwrot po krytych wstępnie z FPTiE kosztów — nie dokonywano by refundacji.

Sposób ten, jak się wydaje, powinien wszystkim zadowolić tak ze względu na przebieg przez FPTiE ryzyka związanego z nowymi uruchomieniami oraz obciążaniem funduszu kosztami okresu prac przygotowawczych, jak i z kalkulacyjnego punktu widzenia. Zważywszy pozytywny wpływ tego systemu na ceny oraz dokładność rachunku ekonomicznego.

ZYCIE 5
GOSPODARSTWO

Nr 49 (11) — X LII 1966

TU, w zakątku, położonym w bok od Gliwicz i Zabrza, krajobraz w niczym nie przypomina tradycyjnej scenerii górniczej. Schłudne, czyste osiedle. Ani jednej hałdy w pobliżu. Kolorowe tynki zabudowań przemysłowych.

Przed pięć laty powołała się w świat pierwsza tony wysoce koksującego, koksującego węgla. Ta data wyznacza powstanie kopalni, która dziś znana jest w wielu zakątkach świata. 31 proc. wydobytą węgla trafia do zagranicznych odbiorców. Na liście importu — ZSRR, NRD, Dania, Holandia, Belgia, Hiszpania, Włochy, Japonia. Z tym węglem nie ma kłopotów na rynkach zagranicznych: praktycznie każda ilość na pewno zostanie zbyta po korzystnych cenach.

Kopalnia nazywa się „Szczegółowice” i należy do kompleksu nowych obiektów zbudowanych w ostatnich latach na niedawno rozpoznanym złożu węgla koksującego. To „pokarm” dla hutnictwa, gałęzi przemysłu, charakteryzującej się na całym świecie względnie wysoką dynamiką wzrostu. Na wizytówkę tej kopalni, odwiedzanej licznie przez najwybitniejszych specjalistów przemysłu węgla z całego świata — ze Wschodu i Zachodu, składa się kilka faktów, bardzo dla niej charakterystycznych.

Jest to kopalnia, której budowa trwała 4 lata. Rekord w skali światowej, którego później nie udało nam się już — na tę skalę — powtórzyć. Jest to kopalnia, której budowa kosztowała 1,1 miliarda złotych — o połowę taniej, niż inne kopalnie o tej wielkości wydobycia. W 3,5 roku po uruchomieniu kopalni zaczęła przynosić zyski — na długo przedtem, niż to się na ogół zdarza.

WIZYTÓWKI CIĄG DALSZY

Projekt generalny przewidywał, że w roku 1966 kopalnia wydobędzie 4 800 ton węgla na dobę przy zatrudnieniu ok. 3 800 ludzi. Ten poziom zatrudnienia przekroczone o ok. 12 proc., ale zwiększając wydobyte ponad poziom planowy o blisko 20 proc. Wydajność znacznie przekracza tę, jaką wyznaczał na rok 1966 projekt generalny kopalni: zamiast 1 200 kg węgla na roboczo-dniówkę, wynosi ona (dane za 10 miesięcy br.) 1 496 kg.

Są szalenie dumni — z tego, że wyprzedzili zadania, jakie wyznaczał im projekt kopalni, z tego, że ledwie w 5 lat po uruchomieniu, gdy wciąż jeszcze kopalnia się „rozkreca”, rozbudowuje, a więc — jak to określa się — „siedzą wciąż jeszcze pod rusztowaniem” (docelową zdolność wydobycia kopalni wynosi 9 tys. ton węgla na dobę, spo-

dziewają się ją osiągnąć w roku 1970, na dwa lata przed wyznaczonym terminem) co nie ułatwia organizacji produkcji, stwarza różne serwity obciążające konto bieżącej produkcji, wysunęli się ponad wskaźniki przeciętne dla całej gałęzi.

I chyba mają do tego pełne prawo. Nie często zdarza się w naszej praktyce, by nowe zakłady w tak krótkim czasie, na długo przed wyznaczonymi terminami, dochodziły do pełnej zdolności produkcyjnej, i to kosztem finansowym niższym

o ok. 40 proc. powyżej średniej resortowej.

Podobnie w innych dziedzinach, charakteryzujących to, co ogólnie nazywa się postępem techniczno-organizacyjnym. Mechanizacja urbanizacji: w roku 1966 — 65,4 proc. Przeciętna dla przemysłu węglowego — 49,07 proc. Wskaźnik mechanizacji ładowania, najcięższej fizycznej pracy w kopalni: rok 1966 — 70,3 proc. Przeciętna w przemyśle węglowym: 54,31 proc. A więc nacisk na maksymalne wyposażenie stanowisk pracy w urządzenia wy-

„Przyjęliśmy założenie następujące — mówi reporterowi w kopalni — że w żadnym przypadku wzrost produkcji, jej rozwój, nie może się odbywać kosztem załogi. Cały nacisk kładziemy na to, by poprawie wyników ekonomicznych towarzyszyła poprawa warunków materialnych załogi, jej zarobków, by każdy górnik na własnym przykładzie przekonywał się, że jego wysiłki na rzecz lepszego gospodarowania, wyższej wydajności i dochodowości kopalni prowadzą bezpośrednio także do polepszenia sy-

tuacji materialnej jego i jego rodziny. Wydawało nam się, że będzie to bardziej przekonywujące, niż ogólne, a przez to przekształcające się w abstrakt wezwania. Chcemy przekonać załogę, że solidna praca opłaca się.

Polepszeniu wskaźnika rentowności produkcji (14,2 proc. — w r. 1965, 20,4 proc. — w r. 1966) towarzyszy wzrost średniej płacy. Przeciętny zarobek miesięczny w grupie przemysłowej wynosił: 1964 r. — 3 203 zł, 1965 r. — 3 933 zł.

Pewne załamanie tego trendu zarobków przynosił rok 1966. Średnia płaca za 10 miesięcy br. spada do 3 302 zł. Ale jest to w dużej mierze załamanie pozorne. Kopalnia podejmuje wysiłki na rzecz ograniczenia pracy w godzinach nadliczbowych, ich udział w ogólnym funduszu czasu pracy spada z 7,6 proc. w roku 1965 do 5,7 proc. w roku 1966. Wraz z tym kurczy się dopłaty z tego tytułu. Ale o to, po kilku miesiącach, przystosowując wydajność rekompensuje straty zarobkowe, spowodowane tym ograniczeniem: już w październiku przeciętne zarobki rosną do 3 956 zł, a więc powyżej średniego poziomu w roku 1965.

„Nasze ustawodawstwo pracy gwarantuje górnikom 7,5 godzinny

„Przyjęliśmy założenie następujące — mówi reporterowi w kopalni — że w żadnym przypadku wzrost produkcji, jej rozwój, nie może się odbywać kosztem załogi. Cały nacisk kładziemy na to, by poprawie wyników ekonomicznych towarzyszyła poprawa warunków materialnych załogi, jej zarobków, by każdy górnik na własnym przykładzie przekonywał się, że jego wysiłki na rzecz lepszego gospodarowania, wyższej wydajności i dochodowości kopalni prowadzą bezpośrednio także do polepszenia sy-

tuacji materialnej jego i jego rodziny. Wydawało nam się, że będzie to bardziej przekonywujące, niż ogólne, a przez to przekształcające się w abstrakt wezwania. Chcemy przekonać załogę, że solidna praca opłaca się.

Polepszeniu wskaźnika rentowności produkcji (14,2 proc. — w r. 1965, 20,4 proc. — w r. 1966) towarzyszy wzrost średniej płacy. Przeciętny zarobek miesięczny w grupie przemysłowej wynosił: 1964 r. — 3 203 zł, 1965 r. — 3 933 zł.

Pewne załamanie tego trendu zarobków przynosił rok 1966. Średnia płaca za 10 miesięcy br. spada do 3 302 zł. Ale jest to w dużej mierze załamanie pozorne. Kopalnia podejmuje wysiłki na rzecz ograniczenia pracy w godzinach nadliczbowych, ich udział w ogólnym funduszu czasu pracy spada z 7,6 proc. w roku 1965 do 5,7 proc. w roku 1966. Wraz z tym kurczy się dopłaty z tego tytułu. Ale o to, po kilku miesiącach, przystosowując wydajność rekompensuje straty zarobkowe, spowodowane tym ograniczeniem: już w październiku przeciętne zarobki rosną do 3 956 zł, a więc powyżej średniego poziomu w roku 1965.

„Nasze ustawodawstwo pracy gwarantuje górnikom 7,5 godzinny

Do tych faktów należy chyba dorzucić rzecz o niemałym znaczeniu. Decydującą o głębokim zaangażowaniu kierownictwa, doboru w sprawach przedsiębiorstwa. Bo nie sposób oprzeć się wrażeniu, że wszystko, co tu się dzieje, przez kierownictwo kopalni odbierane jest na płaszczyźnie bardzo osobistej, że to głęboko osobiste zaangażowanie wielu problemów, z jakimi kopalnia styka się na co dzień, nadaje inny, ponadśłużbowy, ponadzawodowy wymiar.

Otóż gdy w roku 1961 wręczano dyrektorowi naczelnemu mgr inż. Pawłowi Tkoczowi nominację na to stanowisko, powiedziano „No to stary, jak sobie pościeliłeś, tak się wyspisz...”. Przystępując do budowy nowej kopalni, zastosowano bowiem metodę nie praktykowaną na ogół w naszym przemyśle. Projekt nowej kopalni opracowywano pod nadzorem przyszłego jej dyrektora, on kierował pracami projektowymi. Jemu też powierzono nadzór inwestycyjny w trakcie budowy. On wreszcie, od pierwszej chwili, organizował produkcję w nowym przedsiębiorstwie. W ogóle uczyniono wszystko, by zapewnić maksymalną stabilizację kierownictwa powstającej kopalni.

Kolektywny kierownictwo nie zmienił się. W miarę rozbudowy kopalni, a wraz z tym przybywania nowych stanowisk do obsadzenia, doświadczenia nowi ludzie. Natomiast podstawowy trzon dozoru kierownictwa od początku budowy kopalni pozostaje ten sam. A to stwarza atmosferę sprzyjającą i poczuciu obowiązkowości, i rzetelnej, efektywnej pracy.

WŁODZIMIERZ JAŚKIEWICZ

PRZEDSIĘBIORSTWO: sztuka zarządzania

Kopalnia dobrych nadziei

KRZYSZTOF KRAUSS

od przewidywanego. „Do roku 1970 powinniśmy gospodarce narodowej zwrócić całą kwotę, jaką na nas wydano, łącznie z ponad miliardowymi nakładami inwestycyjnymi” — mówią w kopalni.

Jakich użyto sposobów, że kopalnia ta — jedna z najmłodszych w przemyśle węglowym — przyciąga dziś starych fachmanów z innych kopalń, przyjeżdżających podpatrywać „jak to oni robią?”.

STAWKA NA POSTĘP

To pytanie — co tu ukrywać — najbardziej intrygowało reporterów. W odpowiedzi zasypano go mnóstwem szczegółowych technicznych informacji. A więc: pójście szerszym frontem na koncentrację produkcji. To metoda stosowana obecnie powszechnie w polskim przemyśle węglowym, dająca znakomite rezultaty, umożliwiającą wybór najbardziej wydajnych pokładów i ścian, zmasowanie tam sprzętu i ludzi, przez co średni koszt i średnia pracochłonność radykalnie maleje.

W „Szczegółowicach” — przez kilka miesięcy udało się utrzymać dobowe wydobycie na jednym z oddziałów na poziomie 2 tys. ton (z 2 ścian), co odpowiada produkcji całej średniej wielkości kopalni, w innym oddziale — 1 200 ton. Przeciętne wydobycie dobowe oddziału kształtuje się na poziomie 1 100 ton,

reczając człowieka w jego pracy, wielokrotnie efektywność wkładanego wysiłku.

„DOBRA PRACA POPLACA”

Oczywiście kopalnia jest nowa, wyposażenie — najnowocześniejsze i to z technicznego punktu widzenia decydujące o dobrych efektach pracy kopalni, wyjaśnia wiele. Ale czy wszystko? Dlaczego właśnie tu, w kopalni o stażu i doświadczeniu przeciętnej wielkości w porównaniu z wieloma innymi kopalniami, z techniki, jaką otrzymano do dyspozycji, potrafiono uczynić użytek lepszy niż w wielu innych? Czym wytłumaczyć choćby fakt, że szczegółowicka kopalnia wyróżnia się jednym z najniższych wskaźników absencji w przemyśle węglowym?

Śląsk i Zagłębie kochają dekoracje. Na każdym kroku pełno tu hałs, transparentów, wezwań i agitek. W szczegółowickiej kopalni w gruncie rzeczy jedno tylko hasło rzuca się w oczy, wielkimi literami, o wysokości dorosłego człowieka, ułożone z barwnych kwiatów na nasypie kolejowym w centrum osiedla, tuż przy placu, gdzie zjeżdżają autobusy dowożące do pracy górników, gdzie w wolne od pracy godziny spotykają się pracownicy kopalni i ich rodziny, powtórzone raz jeszcze za bramą kopalni, na drodze prowadzącej do, cechowni: DOBRA PRACA POPLACA.

Opinie robotników zostały jednak potwierdzone obserwacjami poczynionymi w trakcie prowadzenia badań oraz opiniami kierownictwa wydziału i fabryki. Wycho-
dząc z założenia, że sytuacja badane-
go wydziału może być nietypowa dla całego przedsiębiorstwa skonfrontowaliśmy te opinie z opiniami robotników całej fabryki. Okazuje się, że sytuacja wydziału nie jest wyjątkiem, a raczej tendencją ogólną. W badaniach OBOP „Moje przedsiębiorstwo” w analizie 157 pochodzących z terenu przedsiębiorstwa ankiet.

Ocenia środowiska techniczno-organizacyjnego uzyskanego w opar-

ciu o wypowiedzi robotników jest dość jednoznaczna. Na brak części skarżyło się 76 proc. ankietowanych, na niską ich jakość — 60 proc. Wśród czynników utrudniających pracę, prawie połowa z ankietowanych jest — zdaniem robotników — związana bezpośrednio lub pośrednio ze środowiskiem techniczno-organizacyjnym pracy. Duża część wskazywanych utrudnień 40 proc. dotyczyła braku lub złej jakości narzędzi i maszyn, złego planowania i normowania robot.

Stan ten trudno byłoby nazwać stanem zadowalającym i jak się wydaje, tutaj należy szukać przyczyn „problemu godzin nadliczbo-

wych”. W przypadku badanego wydziału permanentnie od 20 lat występujące godziny nadliczbowe stanowią stały element sytuacji. Tak też traktują go sami robotnicy, chociaż — jak to wynika z ich wypowiedzi — woleliby go wyeliminować gdyby — dzięki wzrostowi wydajności pracy — nie obniżyło to wysokości ich zarobków. Sytuacja taka jest jednak możliwa tylko przy należytym zorganizowaniu procesu pracy. „Problem godzin nadliczbowych” nie istnieje więc sam w sobie, ale łączy się też z problemem sprawnej i racjonalnej organizacji.

Dlaczego godziny nadliczbowe

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

ty produkcyjne fabryki. A pod owymi procentami kryją się liczby idące w dziesiątki tysięcy godzin nadliczbowych w skali rocznej. Zaniepokojenie sytuacją wydziału jest więc chyba uzasadnione.

W ocenie źródeł takiego stanu rzeczy wśród przedstawicieli zarządu przedsiębiorstwa panowała daleko idąca jednogłośnie, którą najlepiej odda wypowiedź szefa produkcji: „Można by, w obecnych warunkach obniżyć liczbę godzin nadliczbowych do około 20 proc. ich obecnego stanu, przy czym byłoby to tzw. godziny nadliczbowe zaplanowane. Pozostała część globalnej liczby godzin nadliczbowych wypracowanych przez wydział, jest wynikiem celowej działalności robotników”.

A co sądzi o tym problemie sami robotnicy? Zanim jednak spróbujemy odpowiedzieć na to pytanie — krótka informacja o badaniu, którego wyniki, jak się nam wydaje, stawiają problem godzin nadliczbowych w nieco innym świetle.

Do badania wytypowano zbiorowość charakteryzującą się pracą w wydziale dłuższą niż 10 lat. Tak wyodróżniona zbiorowość stanowiła ponad połowę wszystkich tamtejszych robotników. Grupę tę potraktowano jako „rdzeń” załogi wydziału i przyjęto opinie „starych”, ze względu na staż pracy robotników, za istotne dla poznania opinii całej załogi wydziału.

Informacje zbierano głównie za pomocą wywiadu kwestionariuszowego. Problemowi godzin nadliczbowych poświęcono w kwestionariuszu bezpośrednio trzy pytania. Zakładano, że uzyskane odpowiedzi pozwolą na orientację w problemie stosunku robotników do pracy w godzinach nadliczbowych, opinii robotników o przyczynach występowania godzin nadliczbowych oraz wpływie, jaki wywierają osiagane przez robotników zarobki na deklarowaną chęć pracy poza godzinami.

Gdyby w ocenie stosunku robotników do problemu godzin nadliczbowych polegać na opiniach przedstawicieli dyrekcji, należałoby stwierdzić, że wśród robotników

badanego wydziału istnieje „pęd” do godzin nadliczbowych.

Chęć pracy w godzinach nadliczbowych wyrażała jednak tylko jedna trzecia badanej zbiorowości. Przedstawiciele tej części przepracowują więcej godzin nadliczbowych niż ich koledzy, którzy nie wyrażali chęci pracy poza godzinami obowiązyjącymi (średnia liczba godzin nadliczbowych przepracowanych przez robotnika całej badanej zbiorowości w 1965 roku wynosiła około 31 godzin miesięcznie, a w odniesieniu do osób chętnie pracujących poza godzinami pracy, wynosiła 33 godziny). Skrajnie wielkość średniej godzin nadliczbowych dla całej zbiorowości wyniosła: najwyższa — 68 godzin miesięcznie, a najniższa 5 godzin miesięcznie.

Osoby chcące pracować tylko 8 godzin dziennie, w uzasadnieniu swojego stanowiska wskazywały najczęściej na ciężką, męczącą, wykonywaną w złych warunkach pracę, powodującą zmęczenie i szkód zdrowiu. Niektórzy robotnicy uważają, że praca poza godzinami z wyższej wymienionych przyczyn jest mało wydajna, nieefektywna. Inni jeszcze uważają, że praca w godzinach nadliczbowych dezorganizuje życie prywatne, ogranicza czas wolny, uniemożliwia rozrywki. „Życie nie polega na tym, aby je spędzić w fabryce”, „praca ciężka, zdrowie się niszczy”, „nie widzi się dnia: przychodzi się do fabryki jest ciemno i wychodzi jest ciemno” — oto przykłady motywacji.

Natomiast najważniejszym powodem skłaniającym do pracy poza godzinami jest chęć utrzymania dochodów na określonym poziomie. Przyzwyczajenie do odpowiedniego poziomu zarobków jest powodem dość ważnym, bo aż około 78 proc. osób wyrażających chęć do pracy w godzinach nadliczbowych uzasadniało swoje stanowisko w ten sposób. Część odnosi swoje deklaracje dotyczące chęci pracy poza godzinami do warunków pracy w wydziale.

W badaniach okazało się jednak, że dążenie do pracy w godzinach nadliczbowych zaznacza się dość silnie tylko do pewnej granicy, bo w momencie „wyjścia na swoje” perspektywa dalszej pracy poza

godzinami budzi nawet niezadowolenie. A co istotniejsze — wielu robotników sygnalizowało możliwość uzyskiwania tych samych efektów produkcyjnych podczas 8 godzin pracy.

„Wolę pracować 8 godzin, ale mieć pracę na 8 godzin i zarobić tyle co teraz”, „Chciałbym pracować 8 godzin i zarobić około 3000 zł, jest to zarobek możliwy do osiągnięcia przy zapewnieniu pracy na 8 godzin. Ale pracy nie ma i muszę pracować po godzinach, chociaż to nikomu nie pasuje”. „Jak w 8 godzin zarobię 2600 — 2700 zł to mi wystarczy. Ale powinni skasować godziny nadliczbowe, bo jest tylu ludzi, że nie potrzeba pracować poza godzinami”.

W badaniu więc stwierdzono, że „pęd” do pracy w godzinach nadliczbowych co prawda istnieje, ale nie w takim zakresie, na jaki wskazywałyby suma godzin przepracowanych na wydziale w 1965 roku (około 90 tys. godzin). Istotną przyczyną takiego stanu rzeczy, tkwi w niedowładzie organizacyjnym samego przedsiębiorstwa.

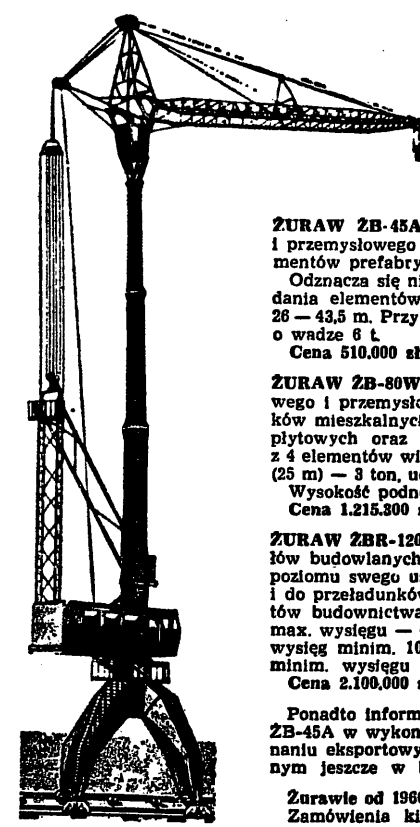
Jak już wspomnieliśmy — niedomagania organizacyjne systemu produkcji przedsiębiorstwa, w sposób szczególnie widoczny zewnętrznie, przejawiają się w pracy interesującego nas wydziału. Wydział produkcyjny zabezpieczający pracę wydziału nie posiadają wyprzedzenia produkcji zapewniającego bezkonfliktową, rytmiczną pracę wydziału przez cały okres miesiąca. Elementy maszyn przekazane do montowania posiadają często usterki uniemożliwiające sprawny montaż maszyn. Duże zastrzeżenia budzi też jakość narzędzi, którymi posługują się robotnicy montażu. Z powodu niewłaściwej kooperacji z innymi zakładami oraz wynikającymi stąd, między innymi, opóźnieniami w produkcji wydziałów kooperujących, badany wydział przez pierwsze 10—15 dni każdego miesiąca posiada zabezpieczenie produkcji zaledwie dla części załogi. „Gonienie planu” w drugiej i trzeciej dekadzie miesiąca, poza pracą w godzinach nadliczbowych, powoduje wzrost atmosfery, napięcia, nerwowości i pośpiechu.

Znajduje to swoje odbicie w opiniach badanych robotników. Ocenia system techniczno-organizacyjny pracy nie wypadła pochlebnie. Najwięcej niezadowolenia budzi istniejący stan zaopatrzenia stanowisk pracy w elementy maszyn przeznaczonych do montażu oraz ich jakość. Te same opinie odnieść można do zaopatrzenia i jakości narzędzi. Robotnicy uskarżają się, że zaopatrzenie w narzędzia i części służące do montowania maszyn nie tylko — uniemożliwia systematyczną pracę, ale wręcz zmusza do pracy w godzinach nadliczbowych, przede wszystkim w drugiej i trzeciej dekadzie miesiąca.

Szczecińska Fabryka Maszyn Budowlanych

Szczecin, ul. Dubois 20

produkuje
**ŻURAWIE
BUDOWLANE
T Y P U :**



ZURAW 2B-45A — przeznaczony jest dla budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego przy stosowaniu metod tradycyjnych i nowoczesnych z elementami prefabrykowanych.

Odnacza się niską wagą konstrukcji ca 25 t., zdolnością precyzyjnego układania elementów prefabrykowanych o wadze 4,5 t. Wysokość podnoszenia 26 — 43,5 m. Przy skróconej wieży i wysięgniku żuraw może podnosić elementy o wadze 6 t.

Cena 510.000 zł.

ZURAW 2B-80W — przeznaczony jest również dla budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego. Ma zastosowanie przy budowie wielopiętrowych bloków mieszkalnych i elementów prefabrykowanych a przede wszystkim wielopiętrowych oraz do montażu cięższych konstrukcji stalowych. Składa się z 4 elementów wieży oraz 3 elementów wysięgnika. Udźwig przy max. wysięgu (25 m) — 3 ton, udźwig przy min. wysięgu (10 m) — 5,2 ton.

Wysokość podnoszenia przy max. wysięgu 26 m., przy min. wysięgu 45 m. Cena 1.215.300 zł.

ZURAW 2BR-120/15 — służy do poziomego i pionowego podnoszenia materiałów budowlanych lub zespołów montażowych zarówno powyżej jak i poniżej poziomu swego ustawienia. Najczęściej stosowany jest do montażu budynków i do przeładunków przy budowie zapór wodnych, elektrowni i innych obiektów budownictwa przemysłowego. Ważniejsze dane techniczne: udźwig przy max. wysięgu — 4 t., udźwig przy min. wysięgu — 12 t., wysięg max. 30 m., wysięg min. 10 m. Wysokość podnoszenia. przy max. wysięgu 35 m., przy min. wysięgu 60 m. Cena 2.100.000 zł.

Ponadto informujemy, że przedsiębiorstwo dysponuje pewną ilością żurawi 2B-45A w wykonaniu eksportowym — cena 548.000, żurawi 2B-80W w wykonaniu eksportowym — cena 1.335.300 zł, które może dostarczyć zainteresowanemu jeszcze w bieżącym roku.

Żurawie od 1966 r. nie są rozdzielane centralnie. Zamówienia kierować na adres zakładu.

KR-79-9

POLSKA literatura pamiętnikarska i wspomnieniowa, dotycząca czasów drugiej wojny światowej, rozwinięła się szczególnie bujnie w latach ostatnich. Sprzyja temu i ogólna atmosfera pewnej stabilizacji ocen historycznych, i społeczna potrzeba dokumentacji przeszłych wydarzeń, wielkich i małych, składających się na dzieje narodu, i — w końcu — zapotrzebowanie na, niezbędny dla celów pedagogiki społecznej, materiał autentyczny (choć subiektywny), ukazujący walkę doświadczonego po świecie Polaków o wolność swego kraju.

Wojenne losy Polaków znajdują swych szczególnych monografów (szczególnych — bo autorzy byli tu jednocześnie aktorami wydarzeń) zarówno w kraju, jak i na obczyźnie, przy czym w najrozmaitszych środowiskach społecznych i profesjonalnych. Stąd też zdarza się często, że te same wydarzenia, te same fakty, nasświetlone bywają we wspomnieniach ich uczestników z tak różnych punktów widzenia, że przy najwerniejszym odbiciu — jak według zasad optyki fotograficznej — otrzymujemy za każdym razem obraz odmienny, niepodobny niekiedy zupełnie do innych.

Odmienność perspektywy inaczej deformuje wymiary wydarzenia i jego proporcje, daje inny za każdym razem układ światła i cienia. Jest przy tym rzeczą ciekawą, że we wspomnieniach uczestników zdarzeń, zwanych później historykami, rozkład światła i cienia wypada najczęściej z korzyścią dla tych pierwszych. Działła tu i łagodzący kontury ocen wpływ czasu, i „majestat historii”, a nierzadko i koniunkturalny cel polityczny. Już pod tym względem książka Mieszkowskiego stanowi rzadki wyjątek. Geneza tej wyjątkowości leży chyba w równej mierze w „rogać” niepokornej osobowości Autora „Wspomnień”, co i w jego społecznym i politycznym rodowodzie. Ekonomista i dziennikarz, jednolito frontowy socjalista i działacz pracowniczy — inaczej, przy pomocy innej „optyki”, ocenił wy-

darzenia i ludzi niż, powiedzmy, przeciętny oficer zawodowy. Zbyt wiele w tej książce, napisanej z dziennikarskim nerwem, warstw tematycznych i wątków, by móc wszystkie je choćby krótko odnotować. Trudno jednak pominąć jej warstwę demaskatorską. A rozbudowana jest ona szeroko. Nie szczędzi więc Mieszkowski gorzkich słów nie tylko większym i mniejszym „wodzom” sanacyjnej

ście mogącą szczególnie zainteresować ekonomistów: otóż wiele miejsca poświęca Mieszkowski w swych wspomnieniach sprawie pieniędzy, ściślej — uposażeń żołnierskich i oficerskich. A była to sprawa mająca dla Polaków na obczyźnie znaczenie nie byle jakie, nie tylko ekonomiczne zresztą, lecz również, a raczej przede wszystkim — moralne. Problem ten w specyficznych, emigracyjnych, wa-

powiednich” do ich stopni, występujące sprężyny utworzenia tzw. brygad kadrowych, fikcji, która dla spotęgowania polskiego wysiłku zbrojnego nie miała żadnego znaczenia. Dla Autora wspomnień i rzeszy jemu podobnych, akcja protestacyjna przeciwko finansowemu uproszczeniu wojskowej „góry”, stanowiła dalszy etap prowadzonej w międzywojennym dwudziestole-

przyczyna Mieszkowski w swej książce (po raz pierwszy bodajże w Polsce). Tragiczna wymowa tego listu świadczy o słuszności akcji „protestacyjnej” wspomnianej grupy oficerów rezerwy. Na marginesie: w książce znajduje się też jeden, niezmiennie aktualny u nas, dokument. Jest nim list gen. Dąb-Biernackiego, służący w swoim czasie za narzędzie mobilizacji części wyższej kadry oficerskiej przeciwko gen. Sikorskiemu. Epilogiem tej akcji była znana próba zamachu stanu z lipca 1940 r.

Wydarzenia nieodłączne są od ludzi, stąd też w książce Mieszkowskiego znajdujemy żywe i wyraziste, a często z satyrycznymi ciekawostkami, portrety ludzi — znanych szeroko i nieznanymi, przyjaciół osobistych i ideowych Autora (m.in. Stanisława Dubois) i jego przeciwników, jak też całych środowisk, spolarizowanych w zwalczające się grupy i rozwarstwionych w skomplikowane podziały. Złożone doprawdy były mechanizmy społeczne i polityczne, działające w emigracyjnym świecie...

Tom „Wspomnień” kończy się w momencie wyjazdu Autora w dniu 31 lipca 1941 r. w składzie personelu polskiej ambasady do Moskwy. Udział w tym zespole zawdzięcza Autor swej opinii proradzieckiego orientowanego działacza lewicowego, tej samej opinii, która przyniosła mu dotąd tylko przesładowania i dyskryminację. Długa była droga Józefa Mieszkowskiego do Polski. W prezentowanym czytelnikowi tomie przedstawia on tylko niezbyt wielki jej fragment. Zyczyć by sobie zatem należało, by Autor potrudził się nad wydaniem dalszego ciągu swych niezwykłych wspomnień.

*) Józef Tadeusz Mieszkowski: „Ze wspomnień podporucznika rezerwy, 1939—1941”, „Czytelnik”, Warszawa 1968, s. 329.

Recenzje Wojna w oczach socjalisty

ADAM KRUKOWSKI

Polski (co można by uznać za zadanie niezbyt płodne), jej zawodowemu korpusowi oficerskiemu, prawniczym przywódcom PPS w kraju i na obczyźnie, lecz nie cofa się przed potępieniem nawet tych, którzy w przeszłości cieszyli się jego szacunkiem i zaufaniem, a którzy sprzeniewierzyli się dawnym ideom. Gani ostro partyjny partyzant, przekładający interesy grupki polityków nad dobro kraju, obsesyjny antykomunizm i antysemityzm, oportunistę i serwilizm.

Przed wszystkim jednak potępił, tak tradycyjną już dla polskiej władzy rządzących minionych czasów, prywatę. W tym kontekście warto zwrócić uwagę na kwe-

runkach nabrał szczególnej wymowy i aktualności, stanowił nawet dla londyńskich zwolenników zasady „pecunia non olet” sprawę wstydliwą (patrz wspomnienia gen. Sosabowskiego: „Najkrótsza droga”, 1957). Dzieje walki grupy młodych oficerów rezerwy — społeczników przeciwko wprowadzeniu w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie sanacyjnej ustawy uposażeniowej braci Jędrzejewiczów, dającej nieuzasadnione wysokie pensje wyższym oficerom zawodowym, walki zresztą przegranej — obfitowały w dramatyczne epizody. Mieszkowski ujawnia tu prozaicznie, choć w sposób nie do przecenienia, pełnię i wrażliwość w kontekście dążenia do zapewnienia wyższym oficerom uposażeń „od-

ciui batalii świata pracy o „płace godziwą”. Tym razem kosztowała go ona zesłanie do oficerskiego obozu karnego. Gorsi jednak od zesłania było poczucie bezsilności, iż w tym samym czasie w kraju trwa nierówna walka z hitlerowskim okupantem, walka, która pochłania nie tylko ofiary ludzkie, ale wymaga również środków materialnych, więcej — w której brak lub istnienie tych środków decyduje w niemałym stopniu o życiu wielu ludzi i o powodzeniu walki.

Dowodzi tego m.in. list trzech przywódców Socjalistycznej Organizacji Bojowej do żołnierzy polskich w Anglii, którego fragment

Z tym, naturalnie, że uznano potrzebę wielostronnej współpracy i koordynacji w wielu innych jeszcze sprawach. M. in. dotyczących włączenia problematyki wzornictwa przemysłowego do systemu planowania i zarządzania gospodarką, wprowadzaniu problematyki wzornictwa do programów nauczania w średnim i wyższym szkolnictwie technicznym, położeniu większego nacisku na zagadnienia wychowania estetycznego w programach szkół ogólnokształcących, wyznaczeniu projektantów form przemysłowych oraz wykładowców uczelni kształcących projektantów i ekspertów do spraw jakości, wspólne prowadzenie wybranych tematów naukowo-badawczych i prace doświadczalno-konstrukcyjne pomiędzy uczelniami i instytucjami wzornictwa przemysłowego, przedsięwzięcia kroków zmierzających do uwzględnienia wymogów wzornictwa przemysłowego w działalności handlu zagranicznego i w innych dziedzinach, na niekorzystanie skłóceń ekonomicznych i społecznych, jakie powoduje ignorowanie tych wymogów przez handel.

Pogłębienie współpracy i koordynacji niektórych ważnych przedsięwzięć, podejmowanych przez instytucje zajmujące się sprawami wzornictwa w krajach socjalistycznych należało do tego typu spraw, których znaczenia niepodobna przecenić. W wielu krajach obserwuje się od pewnego czasu dążenie do rozszerzenia kryteriów jakościowych o elementy użytkowe i estetyczne. W Wielkiej Brytanii rok 1967 ogłoszono nawet „rokiem jakości”. To wzmożenie zainteresowań sprawami jakości wynika z rosnącymi konkurencji. Kraje, które szczególnie uporały się z problemami technicznymi dysponując podobnymi lub analogicznymi środkami produkcji, korzystają z takich samych surowców. Tym samym punkt ciężkości przesunął się z problemów technicznych na użytkowe oraz estetyczne. Lepszy wyrób — oznacza obecnie taki produkt przemysłowy, który pozwala na pełne zdyktowanie parametrów technicznych, dzięki możliwemu najpełniejszemu dostosowaniu go do wyroby i możliwości obsługi, a zarazem używanie go sprawia człowiekowi zadowolenie.

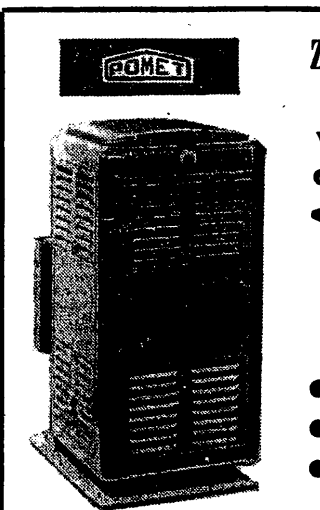
Dobrze więc się stało, że w batalii, jaka świat zaczął toczyć o jakość nasze kraje zajmują aktywną postawę.

(bw)

Wzór — elementem jakości

W zakończonej 25 bm. naradzie poświęconej problemom wzornictwa przemysłowego w krajach socjalistycznych wzięły udział delegacje specjalistów z Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Polski, Węgier i Związku Radzieckiego, przedstawiciele ICSID (Międzynarodowej Rady Stowarzyszeń Przemysłowców Przemysłowych) oraz przedstawiciele Jugosławii w charakterze obserwatorów.

Referaty, wygłoszone przez członków delegacji i dyskusja nad nimi przyniosły, że w krajach socjalistycznych przywiązano do zainteresowania problemami wzornictwa przemysłowego. Wynika to z dążenia do stworzenia obiektywnie nadergodniejszych warunków dla kształtowania optymalnej jakości wyrobów przemysłowych, odpowiadającej społecznym i indywidualnym potrzebom użytkowników. Rolą, jaką może i powinno odegrać w tej sprawie wzornictwo przemysłowe jest niebagatelna. Uczestnicy narady jednomyślnie podkreślili konieczność rozszerzenia kryteriów oceny jakości towarów o walory użytkowe i estetyczne oraz racjonalnego kształtowania asortymentu wyrobów konsumpcyjnych. Kształtowaniem tych właśnie cech jakościowych towarów, które w pełni odpowiadają społecznym i indywidualnym potrzebom użytkowników zajmuje się wzornictwo przemysłowe. Osiągnięcie wysokiego poziomu kompleksowo rozumianej jakości wyrobów przemysłowych wymaga odpowiedniego zaplecza naukowo-badawczego oraz przygotowania kadry projektantów. Wynikające doświadczenia w tym zakresie i szeroka współpraca uczestników narady uznano za szczególnie wskazaną.



ZAKŁADY METALURGICZNE „POMET”

w Poznaniu, ul. Krawcowa 15

oferują do sprzedaży

przedsiębiorstwom państwowym i spółdzielczym

- płyty akumulatorowe dodatnie 250/6T 90 szt
- zespoły płyt ujemnych T-210/5 47 szt
- ciągomiernie analiz. spal. — wyk. rejestrujący w Transfor. PEM12/1asilenie 110V, 125/220V.

- ciągomiernie wskazująco-rejestr. prod. NRD zakres 30—0—+10 mm H-2 wypełnienie: olej — 6 szt.
- manometry rejestr. z napędem elektr. prod. NRD, zakres pomiaru 0—100 mm, H-20 — 8 szt.

SZCZEGÓŁOWE WYKAZY MATERIAŁÓW DO UPLYNIENIA ZNAJDUJĄ SIĘ DO WGLĄDU W DZIALE ZAOPATRZENIA PRZEDSIĘBIORSTWA, TELEFON 720-81.

KG-74-0



GRZEGORZ PISARSKI

DOKONCZENIE ZE STR. 1

róznic w tempie rozwoju produkcji środków spożywczych i środków produkcji trzeba zwrócić szczególną uwagę na realizację planów inwestycji, zapewniających wzrost produkcji środków spożywczych. Zadania w tej dziedzinie nie są łatwe.

Wydatnie mają wzrosnąć w 1967 r. nakłady na inwestycje w przemyśle odzieżowym (o 46 proc.), skórzano-obuwniczym (o ok. 30 proc.) i papierniczym (o ok. 52 proc.). Takie tempo wzrostu inwestycji następczo trudności i jeżeli rozszerzony zakres inwestycji ma być w peł-

tykułów rynkowych z tych krajów, ale i do redukcji środków na wyjazdy turystyczne. Jest to równożnaczące z pozostaniem w kraju ok. 100—200 tys. bardzo ruchliwych, stosunkowo lepiej sytuowanych turystów.

W połączeniu z dalszym wysokim przyrostem liczby pracujących, młodych ludzi, o wyrobionych już nawykach turystycznych, oznaczać to będzie bardzo duży wzrost zapotrzebowania na usługi turystyczne. Problemu tego nie rozwiąże oczywiście planowane na 1967 r. podwojenie nakładów na inwestycje „Orbisu”. Aktywizacja usług tury-

dów ludności z tytułu wynagrodzeń za pracę. Nie można tego jednak powiedzieć o dostawach wyrobów przemysłu skórzano-obuwniczego, które w projekcie planu na 1967 r. wzrastają tylko o 4,6 proc.; podczas, gdy w br. wzrost o 9,5 proc. okazał się nie dość wysoki. W tej sytuacji poprawa zaopatrzenia rynku w znacznym stopniu uzależniona będzie od postępów w jakości produkcji i w dostosowaniu jej asortymentu do potrzeb rynku. Wydaje się, że powinno to się stać w 1967 r. pierwszoplanowym zadaniem zwłaszcza przemysłu obuwniczego.

W związku z planowanym wzrostem dostaw artykułów metalowych trwałego użytku zwrócić warto uwagę na rozwój usług konserwatorsko-naprawczych. W 1967 r. wzrosło bowiem liczba posiadanych przez ludność samochodów o ponad 32 tys. sztuk, motocykli o 85 tys. sztuk, motorowerów o 37 tys. sztuk, radiodiodbioników o 140 tys. sztuk, telewizorów o 450 tys. sztuk, pralek o 350 tys. sztuk i lodówek o 290 tys. sztuk.

Planowany na 1967 r. wzrost dostaw nowozwrotów sztucznych (o 17 proc.), chociaż niższy niż w założeniach planu pięcioletniego, wymaga znacznej koncentracji wysiłku ze strony handlu wiejskiego, a zwłaszcza organizowania w szerszym niż dotychczas zakresie dostaw bezpośrednio do rolników, z pominięciem magazynów.

*

Niezależnie od zadań 1967 r. związanych z kształtowaniem dostaw na rynek, ważnym problemem pozostaje usprawnienie pracy aparatu handlowego. Zadania te nie są tak napięte jak w tym roku, gdy wzrostowi obrotów o ponad 7 proc. towarzyszył wzrost zatrudnienia w handlu wewnętrznym o 2,2 proc. W planie na 1967 r. wzrostowi obrotów o 7,4 proc. odpowiada wzrost zatrudnienia o 3,4 proc. I przy tych jednak proporcjach polepszenie sprawności obsługi klientów nie będzie łatwym zadaniem.

Na koniec, jako ważny problem na rok 1967 wymienić należy zapewnienie miejsc pracy dla kobiet. Pomimo bowiem, że w br. zatrudnienie w gospodarce społecznej wzrosło o 308 tys. osób, a w 1967 r. ma wzrosnąć o dalsze 283 tys. (bez uczniów), to liczba kobiet poszukujących pracy jest wyższa, niż liczba wolnych miejsc pracy dla kobiet. Liczba natomiast miejsc pracy dla mężczyzn jest znacznie wyższa, niż liczba mężczyzn poszukujących pracy. Na statystycznego mężczyznę, poszukującego pracy, przypadają ponad 2 wolne miejsca pracy, a na 1 wolne miejsce pracy dla kobiet przypadają bez mała 3 kobiety poszukujące pracy.

Zmiana sytuacji na tym odcinku wymaga, obok szkolenia zawodowego kobiet, weryfikacji dokonywanych przez przedsiębiorstwa ocen możliwości zatrudnienia kobiet na wolnych miejscach pracy. Wydaje się, że do akcji tego rodzaju powinny włączyć się zwłaszcza organizacje związkowe.

*

Przedstawiona tu „lista” problemów, o których rozwiązaniu wypada pomyśleć już obecnie, aby tym lepsze wyniki osiągnąć w przyszłym roku, nie została bynajmniej wyczerpana. Problemy bardziej szczegółowe, dotyczące wyższych odcinków produkcji i obrotu wymagają jednak odrębnych omówień.

Z MYŚLĄ O NOWYM ROKU

ni wykonany, to niezbędne jest bardzo starannie ich przygotowanie.

Nielatwa będzie też realizacja zadań inwestycyjnych przemysłu rolno-spożywczego. Założenia w tym zakresie nie mogą być bowiem podporządkowane założeniom planu rozwoju produkcji rolnej, którą planujemy z zachowaniem rezerwy, a więc przy założeniu nawet nieco mniej korzystnych niż przeciętne warunków klimatycznych. Przyrost mocy produkcyjnych przemysłu rolno-spożywczego trzeba więc planować niejako na wyrost. Częściowym tego wyrazem jest planowany na 1967 r. wzrost nakładów inwestycyjnych w resorcie przemysłu rolno-spożywczego i skupu (o 23 proc.) i w spółdzielczości mleczarskiej (o 156 proc.). Poniżej poziomu z br. planuje się nakłady na inwestycje w CRS (o 7 proc.) i w spółdzielniach ogrodniczych (o ponad 4 proc.).

Projektowane przesunięcia w dynamice inwestycji sprawiają, że szczególnie trudne zadania czekają przemysł mleczarski, w którym problemem jest nie tyle wytworzenie rezerwy produkcyjnych, co zapewnienie możliwości bardziej racjonalnego wykorzystania istniejącej już produkcji mleka.

*

Z myślą o nowym roku już obecnie zwrócić wypada uwagę na rozwój obrotów handlu zagranicznego. W br., głównie dzięki wykorzystaniu należności w krajach socjalistycznych, możliwy był wzrost importu powyżej ub.r. przy nieznanym nawet ograniczeniu eksportu. W przyszłym roku nie będzie to już możliwe. Trzeba się więc liczyć ze znacznym wzrostem eksportu (o ponad 12 proc.), przy utrzymaniu dotychczasowej dynamiki importu (w granicach 4 proc. wzrostu).

Zapewnienie przedstawionych proporcji handlu zagranicznego wymaga dużego wysiłku na rzecz produkcji eksportowej, a zwłaszcza zwrócenia o wiele większej niż dotychczas uwagi na eksport do krajów socjalistycznych. Brak środków płatniczych zmusza nas bowiem nie tylko do ograniczenia importu ar-

tystycznych w kraju staje się więc jednym z ważniejszych zadań nowego roku.

*

Wśród problemów rynku krajowego zwraca uwagę fakt, że planowanemu na 1967 r. wzrostowi wydatków z tytułu wynagrodzeń za pracę o ok. 8 proc. nie we wszystkich przypadkach towarzyszy wzrost dostaw, zapewniający pogłębienie stabilizacji równowagi rynkowej. Dotyczy to zwłaszcza mięsa i przetworów z mięsa, których dostawy mają być o 3,6 proc. wyższe niż w br. Po blisko 9 proc. wzroście dostaw mięsa w br. oznacza to utrzymanie dostaw mięsa na poziomie o 10 tys. ton wyższym niż w założeniach planu 5-letniego. Nie wystarczy to jednak na pogłębienie stabilizacji rynku artykułów mięsnych.

W związku z osłabieniem dynamiki inwestycji sprawiają, że intensywny aktywizacji wymaga sprzedaż ryb i przetworów z ryb. Dostawy świeżych ryb morskich mają bowiem wzrosnąć o ponad 8 proc. w 1967 r. i o ok. 20 proc. w 1968 r., a filetów odpowiednio o ok. 20 proc. i 26 proc.; dostawy będą znacznie wyższe niż w założeniach planu pięcioletniego. Rozszerzenie sieci handlu rybami staje się więc jednym z istotnych zadań nowego roku.

To samo można powiedzieć o handlu mlekem. Plan na rok przyszły przewiduje bowiem zwiększenie dostaw mleka na rynek o ponad 6 proc., podczas gdy już tegoroczny ok. 5-procentowy wzrost leży przed nami. Wyższy wzrost dostaw mleka w przyszłym roku ma w części zastąpić nie zaspokajające potrzeb rynku dostawy serów twarogowych, które wzrosną tylko o 4,5 proc. (w br. o 11,8 proc.). Na efekty przyszłorocznych, zwiększonych nakładów na przemysł mleczarski trzeba bowiem poczekać co najmniej do 1968 r.

Łączne dostawy przemysłu włókienniczego i odzieżowego wzrosną w 1967 r. o 8,3 proc., tj. w stopniu zbliżonym do wzrostu docho-

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA WYPADEK SAMOCHODU NA SKUTEK OBLODZENIA DROGI

Samochód Przedsiębiorstwa Transportu N przejeżdżający przez miasteczko A drogą przelotową na skutek śliskości oblodzonej jezdni wodzi do przydrożnego rowu, ulegając uszkodzeniu. Uważając, iż odpowiedzialność za szkód ponosi Rejon Eksploatacji Dróg Publicznych, którego zarządzie znajdowała się droga, na której miał miejsce wypadek, Przedsiębiorstwo Transportu wystąpiło przeciwko rejonowi z żądaniem zasądzenia od tegoż rejonu kosztów naprawy samochodu oraz strat spowodowanych jego przejezdem.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa wezwwała do współuczestnictwa w sporze również Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w A., od którego następnie zasądziła dochodzoną kwotę.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy odwołanie od orzeczenia OKA, zmieniła je i odszkodowanie zasądziła od Rejonu Eksploatacji Dróg Publicznych.

Na skutek rewizji nadzwyczajnej, wniesionej przez Ministra Komunikacji, sprawa była przedmiotem ponownego rozpoznania ze strony Głównej Komisji Arbitrażowej, która w składzie rewizyjnym w dniu 16 listopada 1965 r. (nr sprawy BO-8166/65) oba poprzednie orzeczenia uchylała, udzielając ostatecznie następującego wyjaśnienia:

Oczywiście m. in. z gołoledzi i śniegu dróg publicznych na terenie miast i osiedli należy do obowiązków osób lub jednostek sprawujących zarządkowanie nieruchomości, przyległych do dróg. Równocześnie rady narodowe miast i osiedli zobowiązane są czuwać nad utrzymaniem na ich terenie czystości i porządku oraz zapewnić ścisłe przestrzeganie obowiązujących w tej mierze przepisów.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA zaznaczyła m. in.:

(...) Rewizja nadzwyczajna jest uzasadniona.

Sam fakt, że droga, na której doszło do omawianego wypadku na skutek gołoledzi, jest jako droga państwowa w zarządzie pozwanego Rejonu Eksploatacji Dróg Publicznych, nie daje podstaw — jak to przyjął GKA w zaskarżonym rewizji orzeczeniu, a co słusznie zarzuca rewizja nadzwyczajna — do obarczenia tego Rejonu odpowiedzialnością za skutki nieusunięcia oblodzenia drogi. Z przepisów art. 13 pkt. 2 i art. 15 ust. 1 pkt. 2 ustawy z dnia 29 marca 1962 r. o drogach publicznych (Dz. U. nr 20, poz. 90) mówiących, iż budowa, przebudowa, ochrona i utrzymanie dróg państwowych przelotowych w granicach miast nie stanowiących powiatów miejskich, ani nie będących miastami wydziałowymi z województwa, należy do organów podległych Ministrowi Komunikacji, Główna Komisja Arbitrażowa wywodziła błędny wniosek — co trafnie podnosi rewizja nadzwyczajna — że do strony pozwanej jako zarządcy przedmiotowej drogi należało również oczyszczanie jej z oblodzenia na odcinku leżącym w granicach administracyjnych miasta A. Z motywu bowiem odrębnych przepisów, a mianowicie art. 4 ust. 2 pkt. 4 i 5 oraz art. 6 w związku z art. 2 ust. 1 ustawy z dnia 25 kwietnia 1959 r. o utrzymaniu czystości i porządku w miastach i osiedlach (Dz. U. nr 27, poz. 167), do których w art. 34 ust. 5 odsyła ustawa o drogach publicznych, wynika, że oczyszczanie m. in. z gołoledzi i śniegu dróg publicznych na terenie miast i osiedli należy do obowiązków osób lub jednostek sprawujących zarządkowanie nieruchomości przyległych do drogi. Rady narodowe zaś miast i osiedli zobowiązane są czuwać nad utrzymaniem na ich terenie czystości i porządku oraz zapewnić ścisłe przestrzeganie obowiązujących w tej mierze przepisów (art. 1 w/wż wymienionej ustawy z dnia 22 kwietnia 1959 r. o utrzymaniu czystości i porządku w miastach i osiedlach).

Ponieważ niesporne jest, że omawiany wypadek zdarzył się na państwowej drodze przelotowej w granicach administracyjnych miasta A, które nie jest ani powiatem miejskim, ani miastem wydziałowym z województwa, przeto należało zbadać przed wydaniem orzeczenia w niniejszej sprawie na kim ciążył obowiązek usunięcia gołoledzi z tego odcinka drogi, na którym miał miejsce omawiany wypadek samochodowy oraz, czy Prezydium MRN miasta A wypełniło należycie dyspozycje art. 1 ustawy z dnia 22 kwietnia 1959 r. zważywszy, iż przepis ten ma wyrażną treść normatywną, a nie tylko charakter deklaracyjny (por. wyrok S. N. z dnia 18 kwietnia 1963 r. 2CR 296/62 Orzecznictwo Sądu Najwyższego 3/1964 poz. 59).

Główna Komisja Arbitrażowa, podobnie jak Okręgowa Komisja Arbitrażowa, nie zbałała tej istotnej dla rozstrzygnięcia niniejszego sporu okoliczności.

Z uwagi na obrazę wyżej powołanych przepisów oraz ze względu na konieczność poczynienia dodatkowych ustaleń — uchylono zaskarżone rewizji orzeczenie GKA oraz orzeczenie I instancji i sprawę przekazano do ponownego rozpo-

DOKONCZENIE NA STR. 8

ZYCIE
GOSPODARSTWA

W bieżącym przeglądzie prasy pozwolimy sobie odnieść nieco od tradycyjnej już problematyki planowania, inwestycji, zarządzania przemysłem, czy braku zapasów w magazynach. Okazją do zmiany zainteresowań (chwilowej zresztą) stał się Dzień Nauczyciela, a ściślej mówiąc liczne publikacje, jakie się na ten temat ukazały. Wśród nich zaś — artykuł Tadeusza Pasierbińskiego pt. „Szkoła poważniejsza” zamieszczony w ostatnim numerze „ARGUMENTÓW”.

Autor stara się pokazać nam kompleksowe zadania szkoły podstawowej, wynikające z założeń polityki oświatowej państwa. Patrzy na nie przy tym z jednej strony oczami pedagoga — z drugiej oczami obywatela, który chce wiedzieć według jakich założeń programowo-wychowawczych szkoła zajmuje się jego dzieckiem. My ze swej strony będziemy chcieli zwrócić uwagę na punkt widzenia ekonomisty, dla którego kształcenie i wychowanie młodego pokolenia ma wcale niebagatelne materialne wręcz znaczenie.

Wróćmy jednak do omawianego artykułu. Wymienia on cztery główne grupy zadań, jakie stoją przed szkołą. Są to — przygotowanie do pracy, do tego, by każdy obywatel „chciał i umiał pracować”; przygotowanie do udziału w zarządzaniu państwem i gospodarką, nabywanie umiejętności organizowania i współżycia z ludźmi; przygotowanie do świadomej, zdecydowanej obrony kraju; wreszcie — przygotowanie do umiejętnego spędzania czasu wolnego, korzystania i pomnażania

dóbr kulturalnych. Tak więc wśród szczytnych celów szkoły wysuwa na plan pierwszy wychowanie dobrego producenta, świadomego obywatela, patriotę, człowieka kulturalnego. Czy można coś do tego dodać? Otóż wydaje się, że zaprezentowany model wychowania ma pewien mankament, nie jest w pełni nowoczesny, gdyż nie uwzględnia (kilkadziiesiąt lat temu takie uwzględnienie nie było potrzebne) funkcji, w jakiej człowiek występuje chyba również często, jak w roli producenta: funkcji konsumenta. Uznając w pełni rolę pracy w uzyskiwaniu satysfakcji i zadowolenia ze swego życia, trzeba jednak stwierdzić, że produkujemy po to przede wszystkim, by zaspokajać swe potrzeby, by konsumować. Uczymy jak osiągać cel — a więc przygotowujemy do zawodu, wpajamy zamiłowanie do pracy, uczymy rzetelności, precyzji itd., o tym jednak jak korzystać z owoców swych wysiłków mówimy bardzo niewiele. W warunkach niskiej stopy życiowej, gdy problemem było zaspokajanie podstawowych potrzeb w zakresie pożywienia, ubrania i mieszkania — wiedza taka nie była w skali masowej niezbędna, a w każdym razie konieczność jej rozpowszechniania nie była zbyt ostry odczuwana. Nic więc dziwnego, że programy nauczania nie przywiązywały do kształcenia konsumentów większej wagi, choć ujemne skutki takiego stanu rzeczy zaczynamy już odczuwać. Na przyszłość zaś sprawa nabiera na pewno ostrości. Wpływają na to dwa czynniki. Po pierwsze — można realnie przewidywać, że stopa życiowa w ciągu najbliż-

szych dwudziestu — dwudziestu pięciu lat wzrośnie co najmniej w takim stopniu, jak w ciągu ostatnich stu — stu pięćdziesięciu lat. Po drugie — postęp techniczny ulegnie w tym okresie dalszemu, nie dającemu się zresztą konkretnie przewidzieć — przypieszeniu. Tak więc za życia obecnego już uczącego się do szkół pokolenia nastąpi rewolucyjna, ogromna zmiana w poziomie i zakresie konsumpcji. Tymczasem jesteśmy do nich w zasadzie zupełnie nieprzygotowani. Ponieważ jednak jak wiadomo, próżni w naturze nie ma — ów brak w kształceniu i wychowaniu jest wypełniany w sposób uproszczony i najczęściej niekorzystny. Masowo bowiem przyjmowane są wzory bądź od bogatych grup społecznych, a więc w naszych warunkach są to reguły wzorce konsumpcyjne typowo mieszczańskie, a nawet drobnomieszczańskie sprzed lat trzydziestu, bądź od bogatszych społeczeństw uprzemysłowionych krajów zachodniej Europy. A czy o taki model społecznego życia nam chodzi? Pamiętajmy, że w grę wchodzi tu nie tylko różnice ustrojowe, które nie są przecież obojętne dla modelu spożycia, ale i fakt, że konsument zachodni kształcony jest bardzo intensywnie, ale i bardzo specyficznie przez reklamę, która wcale nie ma na celu jego interesów. Tak więc dochodzi do paradoksu — że socje od mody w szerokim sensie tego słowa i jej lansowania z Parwza, Londynu czy Rzymu mają wpływ większy niż szkoła na gusty, zamiłowania i smak estetyczny naszego konsumenta (przede wszystkim na młodzież). Dodać do tego trzeba, że na Zachodzie odzwierciedla się coraz częściej i coraz bardziej autorytatywne głosy, że pozostawienie kształcenia konsumentów prywatnym agencjom reklamowym jest niedopuszczalne, żądając radykalnej reformy programów szkół pod tym właśnie kątem widzenia.

W tym miejscu można zadać pytanie — a za wartość w programie naszej szkoły przygotowanie obywateli do wykorzystania czasu wolnego? Czy nie jest to właśnie kształcenie konsumentów? Przecież gros konsumpcji dokonywane jest właśnie w czasie wolnym? Trzeba tu odpowiedzieć, że jest to obecnie kształcenie bardzo ograniczone jednostronne, gdyż dotyczy przede wszystkim konsumpcji dóbr kulturalnych, pozostawiając konsumpcję materialną na uboczu. Nam zaś chodzi głównie o to ostatnią, o rozwinięcie umiejętności wyboru i wpojenia społeczeństwu przekonania, że określony model konsumpcji wymaga określonych kwalifikacji i określonych wyzwoleń. Takie zagadnienia, dziś jeszcze dla ogromnej większości społeczeństwa teoretyczne, jak wybór między poprawą warunków mieszkaniowych a samochodem, między wycieczką zagranicą a wyposażeniem domu w artykuły trwałego użytku, a nawet między powiększeniem rodziny a określonym stylem i standardem życia — nie są dla społeczeństwa sprawą obojętną i podejmowane być powinny świadomie, ze zrozumieniem wszystkich wynikających z tego konsekwencji.

Artykuł Tadeusza Pasierbińskiego stał się oczywiście tylko pretekstem do powyższych uwag i nie chcielibyśmy, aby odczytane one zostały jako pretensje do autora. Nie jest to nawet pretensja do szkoły, do pedagogów i twórców programów nauczania. Rzecz ma bowiem aspekt szerszy i podstawowe znaczenie. Dobrze wychowany (ale nie przez nasz obecny handel) konsument — to realny i ogromnie ważny czynnik wzrostu gospodarczego, materialny element siły gospodarczej kraju. I szkoła, wychowując przyszłego, wzorowego obywatela, nie może o tym zapominać.

JC

Aktualności

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

SŁABE OGNIWA PRODUKCJI

Przegląd wyników produkcji w okresie 10 miesięcy br. wskazuje, że zagrożone jest wykonanie planów produkcji następujących, ważniejszych wyrobów:

- w przemyśle maszynowym — obrabiarek do metalu, maszyn elektrycznych wirujących i silników o krętownych;
- w przemyśle chemicznym — amoniaku, nawozów azotowych, tworzyw sztucznych, styrenu, aniliny oraz mydła i proszków do prania;
- w przemyśle drzewnym — mebli, oklein i celulozy;
- w przemyśle lekkim — tkanin wełnianych, wyrobów dzianinowych, półproduktów i obuwia.

W większości przypadków... opóźnienia te związane są z przesunięciami w oddawaniu nowych obiektów do eksploatacji oraz trudnościami w opanowaniu technologii produkcji lub awariami urządzeń, z wyjątkiem oczywiście przemysłu lekkiego, gdzie dominują raczej trudności zaopatrzeniowe i w pozyskaniu odpowiednio wykwalifikowanych pracowników.

Ponadto przewidywać już można, że ze względu na mniejsze zapotrzebowanie nie zostaną wykonane plany produkcji węgla brunatnego i gazu kłemenowego oraz niektórych artykułów trwałego użytku i środków ochrony roślin. (grg)

AWARIE TURBOZESPÓŁÓW

Pierwsze półrocze br. cechowała stosunkowo dobra sytuacja energetyczna. Elektrownie dysponowały często nadwyżkami mocy, a wyłączenia dostaw energii dla odbiorców przemysłowych spadły do minimum. Wyrazem tego jest m. in. ponad 8 proc. przekroczenie planu produkcji karbidu, co dowodzi, że wyłączenia pól karbidowych z powodu braku energii nie były częste.

Na jesień br. sytuacja uległa jednak zmianie. Wyłączenia dostaw energii dla przemysłu wzrosły z ok. 40 MW w okresie letnim do ok. 120 MW we wrześniu i październiku br. Zadecydowały o tym głównie awarie w kilku większych elektrowniach, m. in. w elektrowni „Turów” i „Stalowa Wola”. Moc turbozespółów w remontach awaryjnych dochodziła w ostatnich miesiącach do 600 MW.

Istnieje więc obawa, że dobra sytuacja energetyczna w okresie letnim nie została w pełni wykorzystana dla dokonania przeglądów w elektrowniach. A ponadto niektóre sygnały wskazują na nie zawsze dostateczną jakość zespółów energetycznych oddawanych w ostatnich latach do eksploatacji. (grg)

ZAKŁÓCENIA RYTMIKI DOSTAW DLA PRZEMYSŁU LEKKIEGO

W ramach analiz, dotyczących zakłóceń rytmiki produkcji zwrócić warto uwagę zwłaszcza na zaopatrzenie przemysłu lekkiego. W br. jego zapotrzebowanie w surowce i materiały ulegało wielu zakłóceniom zarówno jeżeli chodzi o terminy dostaw, jak i ich asortyment oraz jakość. Odbiło to się bardzo niekorzystnie na tegorocznej produkcji obuwia, wyrobów dzianinowych i odzieżowych, obniżając ilość lub jakość. Uległy również przesunięciu terminy dostaw, zwłaszcza na potrzeby rynku krajowego.

Charakterystycznym przykładem jest tu tegoroczna produkcja obuwia skózanego, która w okresie 10 miesięcy br. była o ok. 300 tys. par niższa niż w założeniach planu. Tymczasem to jest, jak wiadomo, tegorocznym spadkiem skupu skór surowych (w związku z ożywieniem tendencji rozwoju hodowli bydła, która ograniczyła ubój cieląt). Ostatecznie trzeba więc było zwiększyć import skór surowych o ok. 8 tys. ton ponad założenia planu. Wydaje się, że wcześniejsze podjęcie odpowiednich decyzji mogło tu zapobiec wielu zakłóceniom w produkcji. (grg)

ŚRODKI DO PRANIA I MYCIA

W okresie 10 miesięcy br. nastąpił spadek produkcji mydła do prania (o ponad 10 proc.) i proszków do prania (o ponad 20 proc.). Nieco niższa niż w ub. r. jest także produkcja mydła toaletowego. Fakty te są źródłem wielu nieporozumień, zwłaszcza że tendencja tego rodzaju utrzymuje się i w planie na rok następny (spadek produkcji mydła do prania o 10 proc., mydła toaletowego o ok. 5 proc. przy niezmiennym, 3-procentowym wzroście produkcji proszków do prania).

W związku z tym wyjaśnić należy, że tendencja ta nie odpowiadała, zupełnie rzeczywistym zmianom, życia przez ludność środków piorących. Spadek zużycia jest jedynie pozorny, związany z wprowadzeniem do obrotu środków o większej sile piorącej.

Np. w planie na 1967 r. przewidziany jest wzrost dostaw na rynek syntetycznych środków piorących o 86 proc., przy obniżeniu dostaw proszków ogółem o ok. 8 proc. w porównaniu z br. Oznacza to, że w przyszłym roku około 24 proc. ogólnych dostaw proszków do prania to będą preparaty typu „IXI” o 2-3-krotnie wyższej zdolności piorącej. Dostawy proszków do prania po uwzględnieniu ich zdolności piorących będą więc o ok. 30 proc. wyższe niż w br. Podobne zmiany występują i w produkcji mydła toaletowego, ich wyrazem jest wzrost jakości mydła, znajdujący wyraz we

wzroście wartości jego dostaw na rynek (o 13 proc. w br. i 14 proc. w 1967 r.).

Bardziej prawidłowy obraz zużycia mydła i proszków do prania oraz mydła toaletowego daje więc podsumowanie wartości dostaw na zaopatrzenie obrotów detalicznych. Dostawy te wartościowo wzrosły o ok. 10 proc. w br. i o tyleż wzrastają w planie na 1967 r. (grg)

Patenty na Węgrzech i kooperacja

W roku 1965 zarejestrowano na Węgrzech 2338 patentów, z czego 39 proc. stanowiły patenty na wynalazki zagraniczne. Najwięcej wynalazków z krajów zagranicznych zgłosiła firma z NRD, a następnie z Szwajcarii, NRF i W. Brytanii.

Zachodniemiecka firma „Strohmag” zawarła z Węgrami umowę o

ze świata NAUKI I TECHNIKI

kooperacji w produkcji sprężek, a w okresie późniejszym przedsiębiorstwo węgierskie wykonywać będzie

sprężki całkowicie na zlecenie firmy z NRD. (Przegl. Tech. 34/66).

Szybkie cynowanie

Zagraniczne maszyny do pokrywania drutu miedziowego cyną, stosowane w przemyśle kablowym, pracują z szybkością 5 m drutu na sekundę, a jakoś nakładane powłoki nie zawsze jest najlepsza. W Centralnym Biurze Konstrukcji Kablowych w Opatowie pod Warszawą budowane zostało urządzenie pracujące z szybkością 25 m drutu na sekundę. Pokrywa ono miedziany drut cienką warstwą cyny, grubości ok. 4 mikronów, dzięki tej precyzji poprawiła się nie tylko jakość drutu, ale możliwe stało się 3-krotne zmniejszenie zużycia cyny. (BNT-PAP)

Seryjne „Agaty”

Wielkie zainteresowanie gastronomii, stolówek, szpitali itp. wywołał swego czasu kuchnia mikrofalowa „Agata” zbudowana przez Warszawskie Zakłady Radiowe „Radar”. Po prawie 10-letnich próbach praktycznych kilkadziesiąt urządzeń seryjnie produkowanych rozpoczęło obecnie seryjną produkcję mikrofalowych „Agat”. Przygotowanie posiłku na tej supernowoczesnej kuchni trwa przeciętnie 8 razy krócej niż na płycie gazowej lub elektrycznej, za produkty żywieniowe są bogatsze w witaminy i posiadają lepszy smak. (BNT-PAP)

Kolorowa elana

Ełanowa szaryna jest wynikiem najmniej z niechcącej fabryki produkujących włókna i materiały do atrakcyjnych kolorów. Włókno poliestrowe, trudne jest po prostu barwić, tradycyjne metody barwienia niezbędny są skutecznym, a nowych nie udało się opracować. Dzięki jednak badaniom grupy naukowców Zakładu Chemii Radiacyjnej Instytutu Badań Jądrowych w Świerku opracowana została metoda powierzchniowego szczyplenia włókna poliestrowego, różniące się od tradycyjnego, które łatwo absorbują barwniki. Szczyplenie prowadzone jest przez napromieniowanie włókna niewielkimi dawkami promienia gamma lub rentgenowskiego. Zaszczepione włókno można przechowywać w magazynach i barwić nawet po upływie dłuższego czasu.

W br. partia 20 kg szczyplonego i barwionego włókna poliestrowego zostanie wszechstronnie zbadana w Instytucie Włókiennictwa. Jeśli wyniki tych badań okażą się pozytywne, nowa metoda zostanie zastosowana na skalę przemysłową. Im szybciej to nastąpi — tym lepiej. W tej dziedzinie mamy bowiem ogromne możliwości rozwoju związków, które łatwo absorbują barwniki. Szczyplenie prowadzone jest przez napromieniowanie włókna niewielkimi dawkami promienia gamma lub rentgenowskiego. Zaszczepione włókno można przechowywać w magazynach i barwić nawet po upływie dłuższego czasu. (BNT-PAP)



Na początku listopada w Kłuczborku na Opolszczyźnie oddano do użytku nową Stację Usług Motoryzacyjnych Przemysłu Terenowego wraz z motelem. Stacja ma 7 stanowisk obsługi, urządzenie bramowe do mycia samochodów, 3 podnosniki hydrauliczne, kanały na 2 samochody oraz warsztat mechaniczny. Motel składa się z trzech pokojów 1-osobowych i trzech 2-osobowych oraz kawiarenki. Stacja leży na skrzyżowaniu tras na Łódź, Poznań, Wrocław, Katowice, Opole i Częstochowę. Zatrudnia 40 osób na dwie zmiany. Koszt całej inwestycji wyniósł 3,8 mln złotych. Na zdjęciu: nowa stacja (zdjęcie lewe) wewnątrz stacji (zdjęcie prawe).

Dynamiczny rozwój przyzakładowych agencji PKO sprawia, że warto zwrócić uwagę na związane z tym niekiedy możliwości popienienia nadużyć. Agencje te są bowiem bardzo ważnym ogniwem usprawnienia obrotów oszczędnościowych i liczb ich w najbliższych latach wzrośnie bardzo wydatnie.

Charakterystycznym przykładem wykorzystania agencji PKO dla przestępczych machinacji jest rozprawy Józefa P. Pracował on jako kasjer w Spółdzielni Pracy Plastików „Plastyka”. Równocześnie na podstawie umowy z Powiatową Kasą Oszczędności prowadził on agencję PKO przy wymienionej spółdzielni. Józef P. wykorzystał połączenie obu tych stanowisk dla działalności przestępczej i w latach 1962—1964, z podejmowanych w spółdzielni na wypłaty wynagrodzeń i na inne wydatki pieniądze zagarnął około 500 tys. zł.

Uruchomienie agencji PKO na terenie spółdzielni zostało podyktowane głównie dążeniem do usprawnienia rozliczeń tejże spółdzielni z artystami dostarczającymi swoje wyroby do spółdzielni. Często bowiem artyści przez dłuższy okres nie zgłaszali się do kasy spółdzielni po odbiór należności, zwłaszcza gdy chodziło o mniejsze sumy. Naturalnie stwarzało to kłopoty z księgowaniem, a następnie z wpłacaniem nieodebranych kwot do depozytu bankowego itd. W takich przypadkach Józef P. za zgodą zarządu spółdzielni przelewał nieopłacone należności na otwarte książeczki oszczędnościowe PKO.

Praktycznie Józef P. zakładał książeczki oszczędnościowe PKO dla tych artystów, którym należały się pieniądze w spółdzielni. Z chwilą więc otrzymania listy wypłat, kasjer wpisywał nieopłacone kwoty na odpowiednie książeczki i pieniądze przekazywał do właścicieli.

wego oddziału PKO. Równocześnie na liście wypłat spółdzielni Józef P. wpisywał numery książeczek PKO osób, którym należały się pieniądze i przysłał pieczęć agencji. Księgowość spółdzielni honorowała w ten sposób dokonywane rozliczenia wypłat.

Taka organizacja rozliczeń umożliwiła Józefowi P. prowadzenie przez parę lat działalności przestępczej.

na WOKANDZIE

Kasjer — aferzysta

Wystarczyło bowiem zataić przed PKO fakt wpisania na posiadane w agencji książeczki oszczędnościowe odpowiednich kwot, aby móc zatrzymać je do swojej dyspozycji. Aby fakt defraudacji pieniędzy nie został wykryty przez pierwszego plastyka, który zgłosił się po odbiór pieniędzy, Józef P. prowadził ewidencję zde-fraudowanych kwot. Gdy więc zgłaszał się właściciel książeczki, defraudant skreślał odpowiednią pozycję w swoim wykazie i wydawał książeczkę PKO, przekazując równocześnie odpowiednią kwotę do PKO.

Aby nie zwrócić uwagi PKO dużym zapotrzebowaniem na książeczki, które następnie nie są rejestrowane z odpowiednimi wpłatami, Józef P. często na listach wypłat wpisywał po prostu fikcyjne numery książeczek.

Kontrola wewnętrzna spółdzielni nie sprawdzała czy pokwitowane na listach pięć kwoty były wpisywane na odpowiednie książeczki oszczędnościowe i następnie odprowadzane do Oddziału PKO. Józef P. wytłumaczył spółdzielczym organom kontroli, że sprawdzanie wpisów na znajdujących się u niego książeczkach PKO byłoby naruszeniem tajemnicy wkładów.

Natomiast kontrole PKO zajmowały się jedynie sprawdzeniem dokumentacji agencyjnej, tj. sprawdzeniem czy wpłaty do oddziału pokrywają się z rejestrami wpisów na książeczki PKO. Nie sięgały one natomiast do dokumentacji kasowej spółdzielni. Kiedy bowiem kontrola PKO zaproponowała wspólne przeprowadzenie kompleksowej kontroli dokumentacji agencji i kasy spółdzielni, zarząd spółdzielni nie zgodził się na tę propozycję.

Przestępca działalność Józefa P. została wykryta dopiero, gdy zabrano przechowywane przez niego w agencji książeczki oszczędnościowe i pieczęć agencji wskutek czego nie mógł on kwitować fikcyjnych wypłat spółdzielni pieczęcią agencji. Sąd skazał Józefa P. na 6 lat więzienia, wysoką grzywnę i pozbawienie praw obywatelskich i honorowych oraz przepadek całego majątku.

★

Opisana sprawa w żadnym przypadku nie może być oczywiście przesłanką dla ograniczenia zakresu działalności agencji PKO. Wydaje się jednak, że należałoby uregulować tryb kontroli tych placówek w ten sposób, aby obejmowała ona również odpowiedni fragment działalności przedsiębiorstwa, w którym działa dana agencja.

MS

REDAKCYJA ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Stanisław Chelkowski (sekretarz red.), Włodzisław Dudziński (zast. red. naczel.), Mirosław Dynner, Henryk Flakierski, Romuald Gadomski (zast. red. naczel.), Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleier, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczańskowski, Zbigniew Madej, Zbigniew Mikolajczyk, Marek Mielak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pastuska, Grzegorz Piskarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Szynkler, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyżniesz, Janusz G. Zieliński.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa” RSW „Prasa”. Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 33. Telefon: redaktor naczelny 28-06-28, sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy 28-53-42 i 28-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Prasa Krajowa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-92, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Prenumeratę krajową przyjmuje urząd pocztowy, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23. Zamówienia są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie 28 zł, półrocznie 52 zł, rocznie 104 zł. Prenumerata zagraniczna o 40 proc. — droższa — przyjmowana jest przez Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysokom Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO Nr 114-6-700041 VII O/M Warszawa.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Maślankowska 3/5.

gospodarcze

Zam. 1708. M-80.